

Marcin z Frysztaka

i

**Pocztówka
z tej podróży**



07. #09 Słowo wstępne.

Wyznaczenie, i te stany. Przedobrzeń, dokonany. I te spady, co tu widzą. I roszy, nie przewidzą. W tej stałości, te oglądy. I te kości, na przyrządy. Wybawienie, co się wzięło. I strącenie, się ujęło. W jednej sprawie, i zadanie. Koalicja, przeczekanie. I opory, co za spody. Wiarowane tu przewody. Na tej dalszej, wątpliwości. I marzenia, ściętych ości. Na sprawienia, i donosy. Ponowienia, butlonosy. Co dodaje, jak przecinek. Co przyznaje, ten odcinek. Nakładania, i wywodu. Przekonania, tu do spodu. Na ambicji, w przekroczeniu. Koalicji, na jeleniu. I finansach, jak marzenia. Może są tu urojenia. A ty podróż, swą bokami. Zakryj zawsze powodami. W zgodzie z sobą, trzeba stać. A nie siebie, się tu bać. Nie na siłę, nie z doskoku. Nie zwracaj tu potoku. Nie z wymogiem, i gracjami. Wszystko piękne tu stronami. Każda podróż ubogaca. Nawet po śmierci, znaczy praca. Każda wątpliwość i sposoby. I łamane dalej lody. Na ambicję, i te skutki. Koalicję, no i wódki. Na stracenia, i marzenia. Wszystkie punkty odniesienia. Co dostarczyć i próbować. Co ponowić i stosować. Na wypadach, i w pragnieniu. W wodospadach, przyłożeniu. Na ten szkopał, dalej ręce. I wiadomość w tej udręce. Na świadome, przekraczanie. I kolejne tu doznanie. W zgodzie z sobą, całe życie. I masz to, co w wykwie. Nie zabiera, nie dodaje. Wszystko płynie, te zwyczaj. W odrobieniu, co ten strumień. W zaznaczeniu, dalej umiem. I sprawieniu, jak te spadki. Koligacje, i wypadki. Nastroszenie, jakie będzie. I spełnione, te łabędzie. Nakazanie, i wywody. Są te zmyłki, i powody. W twardym stanie, nakładane. I sprawianie, poskładane. Na wartości, i te skutki. Poczekania, dalsze kłódki. Na rozstaniach, i powrotach. Na zmierzaniach, no i psotach. Pouczeniach, co zostaje. I sprawieniach, się przydaje. Ale zgoda, i wypadki. Jak wygoda, pokój matki. I swoboda, wyważone. Będzie smukłe, odrobione. Co na wykręt, i dodanie. Co na zgrzyt, dopasowanie. Jak intencja, jaka szkoda. I potencja, w tych wywodach. Naruszone, i wydane. Koalicja, poskładane. W tym tu szyku, i uniku. W z dawna wyczekiwany bzik. Co zostanie, z tej podróży. Dlaczego ten czas, się tak dłuży. Cała wieczność, wiecznie twoja. Jak skuteczność, w tych podbojach. Wydawania, i składania. Przekonania, i stulania. Wydawania, jak te szkody. Przekonania, że przeszkody. Ale zręczność, zawsze pierwsza. Jak konieczność, skuteczniejsza. I wartości, tu dodane. I podróżne, odkładane. Jak na chmurze, i zawziętość. To powtórzę, cała spiętość. I donosy, jakie trzeba. Założenia, więcej nie da. W wytworzeniu, co zostaje. Elementy, się nadaje. I te stany, z wyrokami. I dobrany, poskładany. Na inności, więcej trzeba. Skuteczności, to potrzeba. I zmienności, jakie stany. Świat ten cały, oblegany. W tym natarciu, i tym zgrzycie. W tym podparciu, należycie. Wartościować, co do kłębka. I strofować, proszę, wędka. Na tych stanach, i wybojach. Na wykazach, i podbojach. Wiarowanie, dalej będzie. I strącenie, te łabędzie. Co jest skutek, i legenda. Z jednym butem, ten przybłąda. W wydawaniu, jakie spady. W przydawaniu, te zasady. A ty podróżuj, w zgodzie z sobą. Nie zamienisz się z ozdobą. Nie przechylish, tak na farcie. Masz kolejne, tu podparcie. W tym wyniku, nastroszeniu. W pamiętniku, i jeleniu. Naznaczenie, jak widoczne. Widmo może krótkowzroczne. W naniesieniu, i te spady. W przydarzeniu, i roszy. Opozycja, może przystać. Się wydaje, to punkt wyznań. Na wątpliwości, i gradacje. Przydatności, i atrakcje. Te wytwory, jak te wsparcia. Elementy, tu podparcia. Ale chwila, i zakusy. Masz możliwość, i te susy. Nabawienie, i widoki. Nastroszenia, ale mroki. W tym wypady, można wiele. Kolosalne, przyjaciele. Niebanalne, jak wyjątki. Oto nowe tu porządki. W wyznaczeniu, co się zdaje. W

przydarzeniu, i zwyczaję. Jak odręby, z tępej śliny. Jak wyniki, narodziny. Taka podróż, dokonana. Takie święta, brzdęk szampana. Na zakrętach, jak wyniki. Dalsze spory, i uniki. Zawsze wtedy, gdy na siłę. Podróżować, to nie miłe. Podróżuj w zgodzie z własnym sumieniem. A nie skończysz w muzeum, vis-a-vis z jeleniem.

Marat S. Wilke

TŁOK

Trykot, spacja
I dograne

Tu ta racja
Poczekane

Jak narracja
Wielkie sito

Będzie odrabiane
Myto

Pocztówka z tej podróży

Wyrobienie, i te stany. Jak kalendarz, odbierany. Jak te przechodzone schody. Masz wymowę i rozchody. W wydarzeniu, co się burzy. W przydarzeniu w tej podróży. I Sabinka, ona sama. Jak wiadomość odebrana. Bo to Manusia jest dziewczyna. Partnerka, a nie żadna kpina. I Sabinka coś wyczuwa. Coś straszego, jak posuwa. Okropnego, co się stanie. Takie jej to przekonanie. I faktycznie, coś się dzieje. Listonosz w drzwiach, co się nie śmieje. Tylko smutną spiosnkę nuci. Jak zależność, nie zawróci. Jak zwodniczość, jakie spady. I kolejne te roszady. I jest wyrok, jak piosenka. To telegram, w Sabinki rękach. Że nasz Maniś już nie żyje. Tam, w Argentynie, już nie tyje. Sabinka cała zapłakana. Ale jak to, już od rana. Ale dlaczego, takie czasy. I kolejne wygibasy. Na straceni, i melodii. Przyłożeniu, i tej zbrodni. Na wartościach, i dostatkach. Tych oszustwach, i naddatkach. Może jednak to pomyłka. Myśli Sabinka, jakaś zmyłka. Może będzie odrobione. Jak łabędzie tu sprawione. Może coś inaczej styka. Słowa to nie matematyka. Może ktoś przekręcił trochę. Ewolucja, na tą brochę. Ale smutek, rozżalenie. Ewidencja i pragnienie. Tak Sabinka by tu chciała. By Manusia tutaj miała. Teraz tak go potrzebuje. W chwili smutku, nie żałuje. W sumie chwila, i po sprawie. Ale gdzie szacunek w tej zabawie. Na okrętkę, i urzędy. Płacz, te łzy, i przybłędy. Na wiadome, dalsze stany. I odmiana, odkładany. Wytwór spacji, i rozstroju. W tej narracji, jak przy boju. I zależne te kontakty. Wiarygodność, artefakty. Na żałobę, co się bierze. I element, te macierze. Wynik głodów i pobudek. Jak tych lodów, znaczy czubek. Na wyniki, jak zostało. I uniki, się nadało. Nastroszenie, i wariacje. Pobudzenie, te atrakcje. W dostawianiu, chyłę czoło. W pomaganiu, zawodowo. I nastęrczyć, co wymagać. Może prosto zacząć spadać. W dołożeniu, jakie nuty. W położeniu, że zasnuty. Jak wyniki, i te spady. I uniki, wodospady. Żałość Sabinki tutaj wielka. I już odkręcona butelka. Na wymiarach tego chomika. Tego Manusia, co już znika. Ale wielki był to chomik. Ale często się łakomił. I te wszystkie jego podróże. Te malutkie, no i duże. Tyle przeżyć, opowieści. Rozdrapane różne treści. Rozdawane jak cukierki. Sprzedawane, jak te bierki. Na dostawce, w kosztorysie. I w pikawce, na zapisie. Odkładanie, i te zgiełki. Natężenia, słyhać jęki. W pełnosłowi, i gderaniu. Na gotowym poczekaniu. I historie, oddawania. I sprzedane te ubrania. Na wypadach, i w doskoku. Na wymiarach, raz do roku. Poczekaniach, co się zbiera. I wybraniach, ta afera. Co donosi, i się młóci. Co podnosi, i się kłóci. W nastawieniu, może prędko. W przydarzeniu, dalej jękło. Na intencję, i dochody. Sprawowanie i powody. Oczekiwanie, i konkluzje. Te kolejne tutaj fuzje. W wydawaniu, i zaszczyty. W przydarzaniu, że jest zbity. Wymiar, skórka i jaskółka. Próbowana tu bibułka. W wynoszeniu, jakie straty. Po Maniusiu, i kudłaty. W wydarzeniu, jak dochować. Może po połowie schować. Co wymaga, i doskwiera. Jaka zdrada, tu premiera. Dochodzenie, i te spady. Przechodzenie, i roszady. Tak w wygięciu, można wspomnieć. I w przegięciu, tak upomnieć. W naznaczaniu, jakie chwyty. Przedobrzenia i zachwyty. W tych tu stanach, naciągnięcie. W barbakanach, ostre spięcie. Na dowody, i te racje. Obligacje i wakacje. I się spina, mać przekłeta. I dopina, to jest pięta. Na znaczeniach, i w tym sosie. W przyłożeniach, i bigosie. Co rozwiercić, jak stosować. Co potwierdzić, jak się chować. Na znajomość, i te zgiełki. Gadatliwość i te męki. A Sabinka, dalej biedna. Płacze rzewnie, gdzieś pobiegła. Nie wie co tu dalej zrobić. Jak tej śmierci tak przeszkodzić. Ale już

za późno trochę. Ale to na próżno, proszę. A może jednak, mamy jakiś wpływ. Po tym pytaniu, zostaje tylko zdziw. I tak wymiata, i zawiaduje. I tak zamiata, i prowokuje. Na tych wykładach, i w ułożeniu. Na wodospadach, w przeciągłym chceniu. Znow się otwiera, i chwila grozy. Telegram ten, jak jakieś płozy. Zmiany opcji, i dogadania. Ofiary przykázów, i przykazania. Na tą odległość, co dalej się budzi. Na jedną sprzeczność, co nie marudzi. Odwodnienie, jakie są stany. I zachcenie, to barbakany. Ale że inne, i utrapienie. Ale niewienne, i jedno chcenie. Zawsze zawiłe, i zaczynanie. Oczy podbite, moje pytanie. Na tą zagwozdkę, i dalsze rady. Jedną drobnostkę, na trzy przesady. I rozwleczone, szukać do syta. I pomówione, jakaś kobita. Sabinka myśli nad pochówkiem. A zresztą po co, jak potańcówkę. Wystarczy inaczej pamięć zachować. A nie nad zwłokami łzami pudłować. Skoro umarł tam w Argentynie. Niech zostanie, przy swojej przyczynie. Jak zawoje, i dalsze tu spadki. Jak podboje i nagłe wypadki. I się skraca, tak pudłuje. I zawraca, oszukuje. Na znaczeniu, jakie strony. W potrąceniu, zabobony. Jaka szkoda, i te myki. W tych nawozach, i pomniki. Jak na płozach, i dodanie. Elementy, w błogostanie. Co się spina, wariacjami. Co zaczyna, tu zdaniem. I nagina, jaki osioł. Wykręt dalej, co tu począł. I te myki, jak dodane. I pierniki, poskładane. Jak te wnyki, słycać susy. Masz marzenia, i pokusy. A ten Maniúś, historia smutna. Tyle zaniósł, rezolutna. Pogłębienie, i idee. Naznaczenie, co się śmieje. W tym wyniku, z dochodami. Jak w przeniku, pogłędami. I etapy, zjawy pełne. I przekwity, te foremne. W dostawieniu, co zostaje. W przydarzeniu, się nadaje. Na epoche, z wykwitami. I odrębny tu drogami. Co się styka, i wypada. Co panika, jaka zwada. I odrębność, sos bez smaku. I mizerność, dalej zapuść. Na tym spadzie, z godnościami. I przesadzie, stronicami. Odmienienia, co zostało. Wyważenia, pozostało. I odroki, jak wypadek. I na toki, ten przypadek. Wyważenie, jak melodia. Która dalej, tu zawiodła. Na tym spadzie, z innościami. I rozszadzie, powodami. Są zagwozdkie, i melodie. Jak drobnostki, moje spodnie. I Sabinki wszystkie żale. I wiadomość, doskonale. Tylko dłączego akurat teraz. A nie za rok, spytaj premiera. Na tych, wartość tak zostaje. I ich, sprawność i zwyczaj. Jak wybory, i te fakty. Okoliczność, i kontakty. W wymierzeniu, co się spina. W przydarzeniu, jedna kpina. Na nastanie, i te fakty. Masz marzenia, i kontakty. A tu Maniúś, inne światy. A wiadomość, i bogaty. Jak jegomość, jego stroje. I kolejny, ja się boję. Na wynikach, z wariacjami. I przenikach, powodami. Uporczywość, jakie stany. Gadatliwość, postrzegany. Na tą minę, i intencję. Na dziewczynę, pokaż ręce. I melinę, jak tu spada. Coś od środka ją rozszadza. W wydarzeniu, co się wzięło. W przydarzeniu, się ujęło. Na natchnieniu, jak wigilia. I się spina, dalej w willach. Co donosi, i dostarcza. Co podnosi, mania starcza. I wynosi, w jakim kłębie. Tak podnosi, widać wszędzie. W wydarzeniu, co opada. W przydarzeniu, jaka rada. I intencja, krew wezbrana. I pretensja, odgadniana. Co się spina, dalej leci. I przyczyna, jakie śmieci. W popelinach, co się stało. Wynik spraw, się udało. Jak zwyczaj, moja rada. Obyczaj, i przesada. Na wątlnościach, jakie środki. W parzystości, noworodki. Ale Maniúś nie miał dzieci. Jak wywody, dalej śmieci. Jedna biedna Sabinka została. A przynajmniej tak uważała. I zdolności, co się męczą. Transparentność, nie doręczą. Imagine, i się słyca. Na jedną kpinę, to potylicy. Co tu donosić, w jakim znaczeniu. Co wciąż podnosić, na utraceniu. I zawały spraw, takie sprawiania. I migotliwość barw, to ponawiania. Na te chwile, i te barwy. Na możliwość, wszystkie farby. Gadatliwość, i te troski. Wszystkie kury, znaczy nioski. W wytrąceniu, co tak spada. I wiadomość, ta rozszadza. Na jegomość, jak walutę. Masz gotową, obwolutę. Co doskwiera, i zostaje. Co naciera, się przydaje. W wyniesieniu, jakie spody. W

przydarzeniu, są rozchody. I to piękno, zostawione. I pokrętno, zastać żonę. Na wyjęto, i zadatki. Masz opory, i te spadki. Tu w wychowie, i stracenia. Jak we Wschowie, ponowienia. Na Dąbrowie, i tym szyku. Wszystko w głowie, pamiętniku. I się skraca, tu bokami. Ubogaca, tu stronami. I zatracą, jakie męki. I tak skraca, dźwięk sukienki. Jakie spody, i mielizny. Naznaczenia, znaczy blizny. I polszczenia, co donosić. Chyba nie wypada prosić. W prostym szyku, konstytucji. I uniku, tej ablucji. Na pikniku, z dowodami. I wszystkimi powodami. Co ma znosić, tak zostanie. Co poprosić, przekonanie. Jak na spadki, i wyciągi. Jak dodatki, i przeciągi. W wydarzeniu, co się bierze. W przydarzeniu, jak żołnierze. Co ma skrócić, tak zostanie. I kolejne przekonanie. Jak zawrócić, i ten mętlik. Podrobienie, jeden krzyk. W tej ochocie, i legendzie. Na tym płocie, i przybłądzie. Wydarzenie, skąd się bierze. Przydarzenie, że żołnierze. W tej arterii, z dowodami. I kompleksy, naznaczeniami. W tym wypadku, gdzie tak miękko. W wodospadzie, znaczy piekło. I wydatek, ten zrobiony. I naddatek, upokorzony. Na wonności, i te straty. Ewenement, ten rogaty. Co dodaje, fikcja sprawcza. Co przydaje, moc badawcza. Natrącenia, i wywodu. Położenia, tu do spodu. I się styka, wiara z nimi. I dotyka, pozór winy. Na przenikach, i w dostatku. Maniś już na parostatku. Jak te frakcje, i wywody. Te narracje, to powody. Koligacje, i te spory. Są wartości, i pozory. W tym dodatek, można sporo. I pstrokate, moc wyborom. Na tą chatę, i zajęcia. Są znajomości, i potknięcia. Jakie spody, z wynikami. Tu rozchody, powodami. Łamane lody, co wyniki. I te szach, to uniki. A Sabinka łez próbuje. I tak siebie oszukuje. Może żyje, ale prędko. Tak dobieje, jak ruch wędką. Na stracenie, i te spady. Popędzenie, i roszydy. Elementy, zawsze zbrojne. I przekręty, tak dostojne. W wydarzeniu, co rokuje. I sentyment, odnajduje. Na wiklinę, i te sosy. Odleżyny i bigosy. A tu Stwórca, i ta rada. Żle jak światem rządzi przesada. I na górze, jak strącone. Na podpórce, odnowione. I się spiera, z zasadami. I podpira, tu rządami. Na, afera, jak te sosy. Elementy, puste kłosa. W odnajdzeniu, co zostaje. W przedobrzeniu, dwa zwyczaję. I ten mętlik, dalej tłący. I któredy, sos gorący. Na tych stronach, w tym przeniku. W zabobonach, na pikniku. I strącenia, jak się bierze. Tylko po co, ci żołnierze. Co raz strajki, i tak kpina. Jak kurzajki, popelina. Na systemy, i donosy. Przekazania, i te kłosa. Co wytrącić, z tej zasady. Co zamienić, tu na zwady. W donoszeniu, jak któredy. W przynoszeniu, wszystkie grzędy. I spoistość, tu wytarta. I dwoistość, już wydarta. Na tym tłoku, z dowodami. Masz protokół, poglądami. I się spina, jak wywody. I zaczyna, to powody. Moja wina, jak te stery. Ewidencja, i maniery. Co odhaczyć, i stosować. Jak rozkraczyć, i pudłować. W wyniesieniu, co się spina. W przydarzeniu, ta dziewczyna. I Sabinka, taka mądra. Robi ołtarzyk, moc pogodna. Ze zdjęciami, tu Maniusia. I kwiatami, ją porusza. I tak patrzy, na te chwile. Na te zdjęcia i motyle. Jej wspaniały, wiarygodny. Maniś, zawsze był pogodny. A te stęki, i ruszania. W myśl udręki, pocieszania. A te style, co da radę. I świadomość, na przesadę. W wydarzeniu, się obróci. W przydarzeniu, znów się kłóci. I rozstaju, co dodaje. Jak obroty, i rozstaje. Na tych spodach, w obróceniu. I wywodach, w położeniu. Jak powodach, co te syki. Masz odmianę, i guziki. W naznaczeniu, daje radę. I w powrocie, na przesadę. W umówieniu, co się sprawia. I nastaniu, lot żurawia. Co te spody, i zwyczaję. Co rozwody, się nadaje. I pogięte, dalsze chęci. I rozpórka, tej pamięci. W wydawaniu, jak minerał. W przewracaniu, dalej zbierał. I tym łkaniu, jak monetę. Kolekcjonujesz następną bzdetę. A bliskich trzeba doceniać. Póki żyją, nie ich zmieniać. Puki tyją, ich monety. Kolekcjonerzy, i kastety. Na ten wymiar i tą spinę. Na niedomiary, i przyczynę. W wydawaniu, jakie spody. W przechowaniu, i rozwody. Jak się strącić, i nie gadać. Tak potrącić, od tak spadać. Na natrącić, zmysł, przyczynę.

Nagonione, znaczy kpinę. I te sęki, moc wydawcza. I kampania, dalej sprawcza. Na dorobie, i w tym bucie. Na przechodzie, znaczy w hucie. Co wynika, i się spina. Co przenika, moc, przyczyna. I w unikach, jakie saldo. Monotonnie, i wokandą. Na tym spychu, alegorii. I przymioty, moc teorii. Na wyniku, co dodaje. I systemy, moc oddaje. Jak wakacje, w dobrobycie. Masz ten czas, tu w zachwycie. I ten las, wciąż ponowiony. Później spadek, znalezione. I wykwintne, te morały. Jak powstania, się nie bały. I mniemania, co osiągnąć. Może trzeba portki ściągnąć. W wydarzeniu, jak legenda. Przydarzeniu, ten przybłąda. Odniechceni, co się rusza. I sprawieni, co pokusza. Na tą walkę, z wiatrakami. I rozstajkę, powodami. Na okresy, tu te spadku. I kretesy, na wypadku. W miarowaniu, co to będzie. I te składki, na urzędzie. I wypadki, jak te spady. Masz kolejne tu roszady. I wyniki, raz i szopa. I przeniki, tu w kłopotach. Na dodaniu, jak legenda. Masz możliwość, w tych tu błędach. Dalej opcja, z dowodami. Kolizyjność, poglądami. I fikcyjność, tej monety. Wiesz już wszystko, tutaj niestety. Na wiadomość, jak dochodzić. I jegomość, można płodzić. W tej zachęcie, co się bierze. Przy tym błędzie, i żołnierze. Co odpiera, do ataku. Konesera, tu w tym znaku. I maniera, jak widoczność. Masz afera, krótkowzroczność. Z dowodami, co na spinie. Z przewodami, w tej przyczynie. I zranienia, jak je łapać. Pomówienia, można człapać. Z zachowami, jak je bierze. Z powodami, co żołnierze. Etapami, jak wymogi. I brawami, to powody. Obrachunku, i dodania. Ekwipunku, poczekania. I strącenia, co jak spada. Powtórzenia, to roszada. Na etapach, i w tym zgiełku. Na rozczłapach, w nosidełku. I wymiary, co dodane. Jak rozmiary, przekazane. Tyle wspomnień u Sabinki. I napomnień, dla dziewczynki. Tyle żalu, wszystko łasi. I ta śmierć, mi to nie pasi. Ale zgrzyty, i marzenia. I kolejne, ułożenia. Jak odskocznie, i waluty. Jak te, przebierane buty. W wyważeniu, i rozstaje. W przydarzeniu, się nadaje. Wikt, i spacja, co obnosi. To narracja, która prosi. I się zgrzyta, moc pozostać. I przeżyta, można sprostać. Jak kobita, i jej stany. Termin dalej, okazany. Co doznaje, jak wyniki. Co przestaje, i te szyki. Na rozstaje, gruszka w sosie. Się nadaje, nicość w kłosie. Ale chwila, i zbliżenia. I kolejne, ponowienia. Ale zbrojne, te atrakcje. I dostojne, nowe nacje. Na ten spych, i dodawania. Moment kpiny, i zbierania. Na obroty, tej fantazji. Kierowane, do Abchazji. I się strąca, wyrok, gracia. I potrąca, ta narracja. Na tych dąsach, i w zgrzybieniu. Na powiosłach, w ciężkim cieniu. Jak wygody, co dodawać. I powody, można sprawiać. Jak sentyment, do Maniusia. I co serce to porusza. W wydarzeniu, jak te spody. I przychody, znaczy lody. Na trawieniu, co zostanie. Elementarz, na śniadanie. I te spiny, jak osiągnąć. Oględziny, moc tu ściągnąć. Na te kpiny, i rozstaje. Ewidencja się udaje. I tak dalej, co się skraca. I przychody, jedna praca. Jak rozwody, co dodane. Będzie dalej przekonane. W tych atrakcjach, co tu było. I co dalej się zdarzyło. W tych narracjach, jak wyniki. I kąśliwe tu uniki. Degradacja, jakie stany. Co, jak, będzie wybierany. I zawiłość, w tym pretekście. Mądre dalej, w tym kontekście. Na wywary, co osiągnąć. I rozmiary, można ściągnąć. W wydarzeniu, jak ekipa. I kąśliwość, jesteśmy kwita. Z wywodami, co zostanie. Z powodami, przekonanie. A Sabinka, tu żałuje. I kolejnych chwil, tak poszukuje. Jak tu żyć, bez Maniusia. Jak przyczyna, i porusza. Jak dziedzią, jaka rada. Śmierć ukochanego, to już przesada. Ale spytki, naciągnięcia. I wyniki, wszystkie zmięcia. Ale zawód, i żłobienie. To kolejne, przyłożenie. I intencja, raczej sroga. I pretensja, w tych nałogach. Wywodzenie, jakie spadło. Przewodzenie, się rozsiadło. I zostanie, taka męka. I przydanie, ta udręka. Miało być pięknie, bez patrzenia. A zostały, ze straty, cierpienia.

Kontakt 1

Wydarzenie, które spada. I te ręce, tak rozkłada. W tej podzięce, stosowaniu. I obmyciu, tym doznaniu. Na powszechne ideały. I te strojne, tu banały. Na dostojne, sprawowania. I kolejne, tu szukania. Oby dalej, w jednym szyku. I zajęcia, w pamiętniku. Oby prędzej, te podstawy. I wydarte zewsząd nawy. A Sabinka tu strapiona. Przy ołtarzyku rozłożona. Zapala pierwsze kadzidełko. Dla pamięci, będzie miękko. I wspomina, tak Maniusia. Tego chomika, który wciąż musiał. Tego psotnika, co dawał do pieca. Jakie kiedyś to było, na wielkich wiecach. I jak razem przed bykami uciekali. Jak mocno się wtedy, bardzo starali. Jak strach i podniecenie, tak się mieszało. Takie doznania łączą. Niewygody, że mało. Aż tu nagle, coś tu spada. Jakiś element, jakaś rosza. Zdjęcie Maniusia, samo wiruje. I na podłodze, się porządkuje. Sabinka zdziwiona, jakie zwyczaje. O co tu chodzi, pomysł naddaje. I etykiety, wytarte zwody. I jak kastety, dalsze powody. Jest i to spięcie. Na wyciągnięcie. Jest to dodanie, na obeznanie. W prostym powodzie, co chwili dodaje. Na tym rozchodzie, proste się staje. I wybawienie, co uchem trzaska. I przydarzenie, Boże, do diaska. Na tym wykwiecie, o obeznaniu. Na tym przeżycie, i przekonaniu. Jak się dopiętrzyć, i dostosować. Urwać, powiesić, i dalej schować. Na wydarzeniu, jakie to było. I przydarzeniu, tak się ziściło. Co nie do wiary, i dalsze monety. Jakieś koszmary, luzy i bzdety. Na wydawaniu, i elementy. Na przetworzeniu, dalsze segmenty. I ostracyzmy, co ruszyć zostanie. Neologizmy, takie nowe pranie. I te truizmy, jak znaleźć, zostawić. Same płycizny, jak tutaj się zbawić. Na anegdotę, i te kłopoty. Na jedną psotę, te samoloty. W tym wydarzeniu, co uszu ujmuje. W tym przedstawieniu, czy się dostosuje. Element sporny, i odrobienia. Dalej dostojny, na skrawek cienia. I bogobojny, jak dalej zostawić. Kościół ten strojny, można się zbawić. Na dochodzeniu, co dalej planuje. Na przechodzeniu, jak dalej się czuje. I te zagwozдки, jak miejska legenda. I te pogłoski, jak Jasio przybłęda. W tym wyrobieniu, dalej się spawa. I przydarzeniu, autografy i sprawa. Na wystawieniu, jak jagódki członu. I przedobrzeniu, w zgodzie zabobonu. Na te rozstaje, element iluzje. Na, się przydaje, historie wciąż próżne. I się wydaje, koligacje broni. Tak się przydaje, oczu nie zastani. I inicjatywa, jak zgroza butelek. I jest wiecznie żywa, Manila rozterek. Jak uporczywa, zastony jedności. I historia spawów, kroki porządności. Co dalej wywuchać, i wystrofować. Jak chwilę, na części, i zastosować. Łamanie i bicie, takie zaległości. Masz manię, na przeżycie, skok pożądlivosti. I spady nadziei, co dalej się zwija. Historia pradziei, co się z nas nabija. Wywody kniei, jakie to sposoby. Gracje parskania, potoczne wywody. Na tą tu sposobność, i lanie dalej wosku. Na tą obligatoryjność, i składanie pustych wniosków. Piękne wypiętrzenie, co zostało zbite. I to przyłożenie, myśli wciąż przeszyte. I tak się tu staje, adwokat, wydawca. I dalsze rozstaje, znaczy się ten sprawca. Na tym wymarzeniu, jak Zagłoba racji. I w tym przydarzeniu. Jest pocztówka z wakacji. Sabinka odbiera, od listonosza. Pocztówka, najnowsza, trzymają ją na noszach. O co chodzi, przecież to od Maniusia. Pocztówka z Osetii, co umysł tak porusza. I napisane: Ma Sabinko droga. I tak dodane, zawsze śpisz w mych nogach. I dalej, cholernie mi Ciebie brakuje. I na końcu, ślepą kizkę chyba czuję. Na tym się kończy i uśmiech Maniusia. Jak list ten zbiorczy, widokówka porusza. Jak to możliwe, i co w Osetii robi. Przecież nie żyje, nikt go nie podrobi. Takie zaświaty, i stanowisko. Jak wiadomości, dalsze ognisko. I sprawowanie, jak dalej będzie. I sfrustrowanie, dwa nagie łabędzie. Na dorobieniu, i dalsze statki. Na przerobieniu, kolejne wypadki. Rozochoceniu, co dalej się spina. I przydarzeniu,

jedna przyczyna. I tak tu dalej, chwile buduje. I takie tu żale, że nie oszukuje. I chwila wytrwale, jak wyważyć spody. I się nie żale, takie to rozwody. Na przydarzenie, i odręby zgrai. Na przerodzenie, długo tak wciąż stali. I przewrócenie, jak wywołać wilka. Rozochocenie, nosił razy kilka. Na tym sposobie, i odnogi stali. Na tym wywodzie, portret, doskonali. I to strącenie, co chwyta za spody. I przydarzenie, kolejne rozwody. Na tym wyniku, jak dodaje wspólnie. Na jednym uniku, czują obopólnie.

Wiersz widoku na pocztówce:

I stosowanie, jak wiraż atrakcja.
I sprawowanie, to kolejna nacja.

I tak zostanie. I tak się spina.
I przeźroczystość. I ta dziewczyna.

Jak okiem sięgnąć,
Jedna moneta.

Powiesz którądy,
Ona już czeka.

Kontakt 2

Wybawienie, i te spady. Przydarzenie, i rozpady. Na wytłokach, co się bierze. Jak w potokach, nie uwierzę. Na narrację, degradację. Na frustrację, tę stagnację. Wydarzenie, co odpadło. Katolicy, co tu spadło. Na tym rytmie, i zagwozдки. W jednej sitwie, te drobnostki. Elementów nakładanie. I przebrane to ubranie. Co się spina, i dowodzi. Co przyczyna, tu przywodzi. Popelina, jak te znaki. Schizofrenia dla niepoznaki. Tej obczyzny, nakładania. Tej płyczny, ty tu zdania. I pańszczyzny, jakie sosy. Obligacje i donosy. Na znaczeniu, jak maruda. W przydarzeniu, może się uda. I ocleniu, jak warunki. Śmiałość pełna, opatrunki. Na tych spawach, co się skraca. I w rozstawach, nie popłaca. W dorobieniu, jak te kości. W przydarzeniu, wśród jedności. Z dobrobytem, trzymam szczerze. Jak z zachwytem, ci żołnierze. I przeszyte, jak zwyczaje. Sabinka kolejne łyżki oddaje. Tu przy pięknym ołtarzyku. Dla Maniusia, tyle szyku. Tu z zdjęciami, jest ich sporo. Odpala kadzidełko, dzieli na czworo. I takie sposoby, złodowacenia. I takie pogody, na wypiętrzenia. I stało się coś dziwnego. Przewrócił się wazon, chwila od tego. Na ten wypadek, i anegdota. Na przymierzenia, i dalsze psoty. I wypiętrzenia, trzeba nadzieję. Maniś nie żyje, co tutaj się dzieje. Ale warunki, dalej tu styku. Jak opatrunki, tu z pamiętniku. Masz swoje racje, i dogadywania. Jedną atrakcję, do wiecznego przestania. Sabinka dalej tutaj wspomina. Jaka była Maniusia mina. Jak wychodzili na wieżę Eiffela. Ile przygoda ta była warta. Na tym sposobie, i dokonaniu. Jak na rozwodzie, i grzybobraniu. W tanim przechodzie, i kontratypy. Jak te śmiałości, i te zachwyty. Co tu dorobić, i dostosować. Jak dalej się głowić, i nie próżnować. W twardym wywarze i oparzeniu. Masz swoje marzę, na tym ocleniu. Dalej się spina, co tu zostaje. Element sporny,

dalsze zwyczaje. I rozdrobnienia, jakie nowiny. I przydarzenia, znaczy się kpiny. Na alegoryczność, i te kontakty. Tą spontaniczność, te artefakty. Na zapiętrzenie, jak dorobić rogi. Jedno skinienie, płaczą się nogi. I erudycje, co wywód to spółka. I tajne policje, sprawdzana bibułka. Na opatrzeniu, i dospawać rady. Na przemierzeniu, kategorie przesady. I się zawija, dalej domierza. I się spowija, jak rzeka domierza. Na oderwania i wytarte spody. Na przemyślenia i słowne wywody. I tłuki racji, co dalej stosuje. I zew atrakcji, jak to wypatruje. Na dobrą monetę, jak spada zasłona. Na światową podnietę, tonie w zabobonach. Co się dostarcza, i dalej stosuje. Kampania karna, do niej porównuje. Co widok i spółka, jakie kontraty. Sprawdzona bibułka, dalej same zachwyty. W tym tu powodzie, co sam się odstawia. W tym jednym rozwodzie, co radość tą sprawia. I alegoryczność, jak przymuszenie. I spontaniczność, takie poproszenie. Dalej się spija, i samo zostaje. Z życia nabija, takie tu odstanie. I pozostanie, co w jednym wywodzie. I zakotwiczy, nie da się tej kłodzie. Na wyrobieniu, akcje i donosy. Jak w przydarzeniu, kolejne kokosy. Na wytrąceniu, jak sprawować radę. I przedobrzeniu, wszystko na przesadę. I znowu listonosz do domu puka. I znowu widokówka, czego ona szuka. Od Maniusia, do Sabinki napisana. Z Kirgistanu, będzie tu odegrana. Droga Sabinko, wynaturzenie. Osioł zjadł tu dwa jelenie. Bardzo mi Ciebie brakuje. I ciągle kupców na targu oszukuję. Takie to słowa, były Maniusia. Jak ta namowa, co serce porusza. Ale przecież Maniś nie żyje. A data świeża, stempel nie kryje. Takie sposoby, i napiętrzenia. Jak dalsze wywody, i przewrócenia. I ta kolejność, tutaj wysnuta. I założenie, jednego buta. Co się tak stwierdzić, dalej nie pomoże. Oko, potwierdzić, o jednej porze. Na stosowaniu, co odległości. Na sprawowaniu, zapach nicości. Co się rozwierca, i tak dodaje. Jak spadkobierca, takie zwyczaje. Dalej potwierdza, jak prane sosy. Są odległości, i te donosy. Na wytłoczeniu, i zaista rada. Na przydarzeniu, taka to przesada. I ten syndromy, co dalej się strąca. Jak te idiomy, mania gorąca. W jednym wyroku, i napiętrzenie. Jak ten strzał, cokół, jego sprawienie. Wszystko w jednym oku, ewentualność. Masz to raz do roku, całą tą zdalność.

Wiersz widoku na pocztówce:

I wyniki

I te rady

I uniki

Do przesady

Na stręczenie

I zawoje

Uderzenie

Razy dwoje

Kontakt 3

Wystawienie i erekcja. Taka dalsza to iniekcja. Na nastawie, i w dolinie. Epitafium tu na glinie. I się styka z zawodami. I połyka, powodami. Elementy, zależności. Sentymenty, i radości. Co się spuścić, już należy. Co opuścić, dokąd bieży. Na wyniki, i te spady. Elementy dla zasady. Udowadnia, i się spaja. Tak przenika, i podwaja. Mechanika, stan wyżarty. Tu panika, bo gra w karty. W tej zdolności, z donoszeniem. W przejrzystości, tu strumieniem. Napęcznienie, jak zostaje. Może dalej się udaje. Na wynikach, i strapieniu. W botanikach, przesadzeniu. Jak stanika, stan oberży. Na panika, tutaj w więzi. I się spyla, wartka kładka. I popyla, ta sąsiadka. Na stracenia i dochody. Obejrzenia, no i głody. Co się stopić, tu nie może. Co tak dalej, o każdej porze. Wystawienie, i te susy. Ponowienie, pegazusy. A Sabinka kadzidełko odpala. Tu w ołtarzyku, pamięć jej pozwala. I wspomina wycieczki z Maniusiem. Szczególnie tą jedną, jak siedzieli w autobusie. Góry Atlas i kraksa olbrzymia. Ale wyszli cało, tak to się zaczyna. To ich zbliżyło, nie tylko przygody. To ich złączyło, jak te same kłody. Pięknie wtedy było, pogoda doskonała. I ta radość życia, z przeżycia nie miała. A teraz takie tutaj utrapienie. I przekaz, dalsze to spolszczenie. Na wykaz, i odrabiania skutków. Na przykaz i wiwaty, chłód tu. Stracić tak Maniusia całego. Czy jest szczęśliwy w niebie, dlaczego. A tu sytuacja dziwna. Chochla sama, tak przedziwna. Wypadła z garczka, zanurzona. Taka utarczka tu spełniona. Jak to się stało, nie ruszona. Coś się zmieniało, powtórzona. Coś się skręcało, jakie susy. Elementy bezprawia, dzikie turnusy. I się doskwiercza, jak dalej stosuje. I mania probiercza, tutaj oszukuje. Jak na wykrętach, co tak tu spada. Historia przeklęta, znaczy rosza. Na algorytmie, i dodawaniu. Na obejrzeniu, i przekonaniu. W jasnym donosie, co dalej spada. W Sabinki głosie, ręce rozkłada. Na donoszeniu, co tak zespala. Na przenoszeniu, jedna ta fala. I te wykroki, co świadomość, męka. I kolejne kroki, taka to udręka. Na sprawowaniu, i takie zwyczaje. Na poczekaniu, mi się to przydaje. Odfajkowaniu, jak zawijać chwile. I przekonaniu, zbijać wszystkie bile. Tak tutaj nadal, i się odkrywa. Jak ostra szpada, dalej się nazywa. I dokonanie, co dalsze zbrodnie. I przekonanie, można żyć wygodnie. Na odstręczeniu, co dalej spada. Na wymówieniu, co jak wypada. I tym spolszczeniu, jakie te ruchy. W tym ułożeniu, słychać już obuchy. I tak dodaje, dalej ustawia. I nie przestaje, rysunek pawia. W tym uwolnieniu, co jeden to lepszy. I przeoczeniu, uśmiech najlepszy. Na nastroszeniu, co dalej daje. I przyłożeniu, jakie rozstaje. A tu wyniki, i nowe zdziwienie. Przyszła widokówka, takie potępienie. To od Maniusia, z Gambii, przysłane. Do niczego nie zmusza, dalej, oczekiwane. I Sabinka czyta, niezwykle podniecona. Jedna kobita, i jedno jej ramiona. A Maniuś pisze; Takie zwyczaje. Gambia i smród, co się nadaje. Rampa i chłód, wpadłem po pasy. Zabija tu głód, moje lampasy. O co mu chodziło, zdania odnowione. Jak to się zrodziło, i na którą stronę. Przecież telegram, że Maniuś nie żyje. A wysłała pocztówki, i obraca kijem. Jakie wątpliwości, i dalsze te zdawki. Uśmiechy radości, i nowe poprawki. Na donoszeniu, co się dalej spina. Na przenoszeniu, jaka to przyczyna. I uzależnia, rozstanę buty. I sztuka przybrzeżna, szukaj waluty. I pokuszenie, jak rozpoznać sprawę. I wynoszenie, chwile na zabawę. W tym erudycja, i wypite śmiałki. Jak ta policja, i liczone całki. Na te wynosy, kategorie sprawień. Puste pornosy, i wyniki zbawień. Co się dostosować, i dalej dać radę. CO jak tu spróbować, trochę na przesadę. I udowodnienie, jak wytarte kłosa. I przedawnienie, słychać dalej glosy. Upomnień faktu, i kontratypu. Skutki kontaktu, jednego zgrzytu. Na rozochocenie, co wina i rada. I to spełnienie, melodia sąsiada. Na doniesieniu, jak

oko wariuje. I przyłożeniu, jak się człowiek czuje. I ponagleniu, jak założyć buty. Na tym zamgleniu, umysł cały zasnuty. I wyrażenie, jak dalej się spada. I przydarzenie, zapytaj sąsiada. Na opcje racji, i dalszych upomnień. Skutki atrakcji i wymazanych wspomnień. Co się dostrzega, i dalej miaruje. Co przebiśniega, i głos oszukuje. W jakich tu nie da, i wybite młotki. Przejrzysta gleba, znaczy dobre środki.

Wiersz widoku na pocztówce:

Na uporczywość
Dalsze stracenie

I gadatliwość
To obudzenie

W jednej walucie
I obeznaniu

W świadomej póżnucie
I własnym zdaniu

Kontakt 4

Wynaturzenie, i doliny. Przydarzenia, no i kpiny. Na zasady, kontrybucje. Na spisane konstytucje. Jak zostaje, i się spina. Jak element, i dziewczyna. W naznaczeniu, co się niesie. Jak element w interesie. Co dochodzi, i się spina. Co przywodzi, na dziewczyna. I zazdrości, jakie spadać. I wytłoki, sens im nadać. W wyrobieniu, co tu sporne. W przydarzeniu, że dostojne. Na ocleniu, jak waluty. Trzy wymiary, no i buty. W tym natłoku, z obchodami. Raz do roku, z pomysłami. I zażyłość, przywitanie. Pasożytniczość, moje zdanie. Na ten morał, racja pęka. Jak ten chorał, nie jeden klęka. W wyznaczeniu, jak dodane. W obeznaniu, pokazane. I kontrakty, tej arterii. Artefakty, tu na prerii. W donoszeniu, jak waluty. Ten element, tu zepsuty. Co się zbiera, i dochodzi. Co kariera, jak się płodzi. Konesera, co dodaje. Elementarz, się udaje. Na wynikach, i tych troskach. Na przenikach, i w pogłoskach. Sprawowanie, jakie cudy. Elementy, znaczy luby. Na sentymenty, co stracone. Firmamenty skuteczzone. Na dobicia, i te cudy. Te przeżycia, znaczy nudy. Koniec bajki, z dorobieniem. To przechwałki, moim cieniem. Na stracenia, kolorytu. I zachcienia, cud zachwytu. Co się spina, tak dodaje. Koniczyna, się przestaje. I w witrynach, jak zanosi. Sabinka o uwagę prosi. Bo odpala kadzidełko. Bo zniewala, żal, że prędko. I wspomina tu Maniusia. Przy ołtarzyku, jednego susa. Przypomina wyprawę sobie. Na Kilimandżaro wchodzenie drogie. Z tymi wszystkimi tobołkami. Trzeba tam spać, tak między nami. I jak się Maniuś pięknie wywalił. I łuk brwiowy sobie rozwalił. Trzeba było trzy plasterki. Lepsze niż te cynaderki. Było śmiechu co nie miara. Bo z Maniusia, tak niezgara. I dał napiwek tragarzowi. W obcej walucie, zakład gotowy. Takie wspomnienia, i dokonania. Takie historie, pole zbierania. I wydarzenia, co się ujęły. I przydarzenia, jak dalej się zmięły. Na wytworzeniu, opada spanie. I przeczekaniu,

takie czekanie. Na tym wezbraniu, co lubi susy. Pokazać wszystko, pełne globusy. I się wydaje, jak sprawa prosta. I się przydaje, co znaczy chłosta. Na wydarzeniu, co się zostawia. Na przydarzeniu, kierunek pawia. I się rozstaje, mówi co wlecze. I się wydaje, nie, nie uciecze. Na te zwyczaję, jak przyzwyczaić radę. Na te przykłady, i ostrą przesadę. W tym wymówieniu, co dalej się zbiera. I przydarzeniu, uśmiech premiera. Na tym ocleniu, co zaspawać lubi. I przekręceniu, znaczy się że czubi. W tym firmamencie, i środki odwrotne. Na jednym przekręcie, myśli ciągle psotne. I sprostowaniu, jak sprawy otwarte. I dokonaniu, jak zasłonić się fartem. Tu te przykłady, i naznaczenia. Tu te układy, i spoufalenia. Na wykroku, i tej radzie. Jest protokół, na przesadzie. I się zbija, wynikami. I dobija, tu stronami. Na wyniki, jak te spady. Ochotnicy, wodospady. Co ma zawrzeć, nie upadnie. Co ma zapaść, dalej spadnie. I monity, jakie drogi. I przekwity, te ostrogi. W wyznaczeniu, co się bierze. I sentyment, ci żołnierze. W przekonaniu, jakie spadki. I kolejne tu wypadki. Spada czajnik sam ze stołu. Co się dzieje, tu pospołu. I listonosz znowu niesie. Widokówka, jak tu w lesie. Od Maniusia, z Erytrei. Nie ma chwili, i nadziei. Nie ma złości, tylko zdziwienie. Stado gości, ponowienie. A tu dalej Maniuś pisze. Jak te żale, nie napisze. Doskonale, tutaj prędko. Jak wytłoki i rzut wędką. Maniuś składa, że da radę. Świat traktować jak przesadę. I to jego znane przezwisko. Traktuje dalej jak ściernisko. Że się skraca, i pudłuje. Że popłaca, oszukuje. 5,20 w ręku trzyma. Z wydatkami nie przegina. Jakieś tam naleciałości. Jakieś sprawy i zaszczości. W wydarzeniu, co optuje. W przydarzeniu, jak się czuje. Na walucie, dalej prędko. I wykręty, jak rzut wędką. Stosowanie, i uniki. Przydarzanie, i paniki. Co się skraca, i pudłuje. Jaka praca, poszukuje. Objawienia, co na spodzie. Przedawnienia, w tym rozwodzie. I tu dalej, w pełnej męce. Ja te żale, w tej udreće. Doskonale, co się spina. Erytrea, nie przeginać. Jak ten gibbon, z tradycjami. Jak ten szpon, tu drogami. Odbieranie, i wyniku. Doskonałość, tu za krzyki. W wyrobieniu, co opada. W przydarzeniu, jak rozpada. Okoliczności, i te straty. Maniusiowe dalsze graty. Na rozstaju, z powodami. I emocje, tu drogami. Na podniosłość, cud należy. Tylko wątpliwość dalej bieży. W tym natarciu, dospawaniu. Jak w podparciu, i staraniu. Było latać, ale nisko. Stąd Maniusia to przezwisko.

Wiersz widoku na pocztówce:

Punkty starań
I podpory

Moc, Niagara
Jak te twory

W naznaczeniu
Co się bierze

I w ucieczce
Jak żołnierze

Kontakt 5

Wystawienie, i emocje. Przedawnienie, inne opcje. I sprawienie, jakie daje. Ponowienie, się udaje. Na wykroku, co go strzela. Raz do roku, przyjaciela. I wątpliwość, w jakim stanie. Jak to dalsze, oczekiwanie. Na granicy, i w doskoku. Poziomiczy, raz do roku. I strapienia, jakie weźmie. Może dalej, się uweźmie. Na tym prostym, dalszym szyku. Na znajomym, pamiętniku. Słów składanie, jedno echo. Poczekanie, jak to mięcho. Na nadanie, i gryzmoły. Na sprzedanie, jak te poły. Obrabianie, w dalszym skutku. Poczekanie, ale chód tu. Na skradaniu, i w dolinie. Poczekaniu, i tej spinie. Na wyłtoku, jakie prawa. I ta dalsza, tu zabawa. Co światowo, ogranicza. Co tu dalej, zakotwicza. W wydarzeniu, jak się boi. I dlaczego w kącie stoi. W wybawieniu, co się słyca. W przydarzeniu, to kotwica. I natarciu, jak te spady. Ekwiwalent, i roszady. Ale strony, zaniedbania. Zabłocony, element szukania. Obie strony, wydarzone. Elementy, przekształcone. W wyrównaniu, co się bierze. W przesadzaniu, jak żołnierze. I tej stracie, co podparcie. Brudne gacie, tu na farcie. I iniekcje, jak ta przystań. I projekcje, pełne wyznań. Na wychowie, i w trawniku. Na przemowie, w pamiętniku. Co dodaje, dalej bierze. I emocje, i rycerze. Naniesienia, tu i bólu. Przedawnienia, jak w tym ulu. A Sabinka tutaj rości. Swojego stanu, nie zazdrości. Tęskni strasznie do Manusia. Jego strata, ją porusza. I odpala, kadzidełko. I je wkłada, tu w pudełko. W ołtarzyku, co nie mały. Na straceniu, jak szpargały. I wspomina, stare czasy. Ekwiwipunki, i zawczasy. Jak na szczycie, Agung góry. Byli blisko, każdej chmury. Wulkanicznie, i z doznaniem. Spontanicznie, tym wyznaniem. Podziwiali wschód tak słońca. Atmosfera, wciąż gorąca. Na wykroku, tak to było. Piękne chwile, się zdarzyło. I motyle, wtedy w brzuchu. Jak płaczliwość, na podłuchu. A teraz tylko te wspomnienia. Jak możliwości, i ponowienia. Ale bez Manusia to nie to samo. Ewidencja, i odkładano. Ale pory, i stracenia. Możliwości, zatracenia. Na dobiecie, w tej materii. I przeżycie, w klimakterii. A tu znowu, sopel spada. W środku lata? To zasada. Nałożenia, jakie cuda. I zwątpienia, może uda. Takie spadki, nieprzewidziane. I wypadki, poruszane. Może to dusza Manusia. Prowokuje, jak w tych susach. Kto to wie, kto upomni. Dzieje się, życie wspomni. Na wyłtoku, i tej radzie. Jest protokół, w jednej zwadzie. Donoszenia, i iniekcji. Przedobrzenia, na tej presji. I sprawienia, co powiedział. Ponowienia, będzie siedział. Na dziedzinie, odnowieniu. I przyczynie, tym spełnieniu. Na dobieciu, jak zasady. Koalicje, no i zwady. Co się streszcza, i dodaje. Co obwieszcza, i przydaje. Na wykrokach, w interesach. Jak w tych szokach, i kretesach. Co się spina, i przygoda. Co łagodna, dalsza kłoda. I pomroczne, stosowanie. I kolejne, spraw składanie. Na atrakcji, w algorytmie. Rytm wakacji, dalej łyknie. I narracji, co wychodzi. Co się dalej tutaj rodzi. Ale szok, niedowierzanie. Jak znoszone to ubranie. Listonosz przynosi nową pocztówkę. Od Manusia, jak za stówkę. Na, porusza, co mu dano. Może wiele obiecano. Ale pocztówka jest z Somalii. I dopełnia, jak ta w talii. Karta raz już poruszona. I do końca, nie stracona. A na pocztówce napisane. Będzie tutaj słowami składane. Że mnie słabo tutaj karmią. I wciąż straszą, całą armią. Jak nie będę na statki napadał. Jak nie będę dynamitu podkładał. Chyba zmienię otoczenie. Bo zmęczyło mnie, somalijskie uderzenie. I tak skończył, Maniś miły. Czyli żyje? Efekt chwili. Ale było udowodnione. Że już ogląda, tą drugą stronę. Jak to zrozumieć, i przetrwać. Sabinka myśli, jak tu się zbawić. Kwiaty na wiśni, i odrodzenia. Kolejne krzyki, znaczy marzenia. I domniemania, jakie to sprawy. I koligacje, dalszej zabawy. Nocne atrakcje, i wieje chłodem. Masz te narracje, jednym powodem. Na uciążliwe, to

stosowanie. Zapobiegliwe, dalsze bieganie. I tak stronicze, to obleganie. Jak kanoniczne, spraw tu zdawanie.

Wiersz widoku na pocztówce:

Kwinta i spokój
Jaka przypadłość

Co raz do roku
I cała zgrabność

Jest jak sól w oku
Poszukiwanie

Historia zboru
Dalsze doznanie

Kontakt 6

Nastroszenie, ideały. Przedobrze, jesteście mały. I istnienie, jakie schody. Wymówienie, i rozchody. Na pobożnej, kompozycji. Na wybojnej, koalicji. Z zaszłości, jakie spady. Kompozycje, to roszady. W tych zadaniach, no i zbrojach. W tych podaniach, i zapojach. Wyrobienie, jakie spadki. I spolszczenie, to wypadki. Na stroniczość, co wypada. I element, to zagłada. Na to dalsze, słów składanie. Uporczywe, moje zdanie. I zakłady, co tu sprzedać. I powaby, jak się nie bać. W wyrobionym, tu zestawia. W nastroszeniu, na zabawie. Ale kundel, i pies bury. Ale sekundę, widać chmury. W szacie dziewictw, i płakania. Nieprawdziwe, moje zdania. Co epoka, i sekunda. Co wytłoki, znaczy trumna. I proroki, jak sprawienia. I te dalsze, upojenia. Na zakładkę, słycać szmery. I podkładkę, te bajery. Na wyprawkę, co dodano. No i ile, obiecano. W tym zakładzie, co się spina. I pokładzie, nie przegina. Wyrobieniu, co tu spadło. Pomówienie, się dosiadło. Jak element, zdartej szaty. I sentyment, pies kudłaty. Na dziedzinę, i te twory. Opozycje, i wybory. W naznaczeniu, co zostaje. W przemierzeniu, się wydaje. I skłonności, jaka przystań. W przezorności, dalej wystać. I epoki, co dają radę. I potoki, na zagładę. Wybieżenia, tu i spadku. W tym przykładzie, na wypadku. A Sabinka tu odpala. Kadzidło, które z nóg całkiem zwała. W tym ołtarzyku, na legendzie. Nie ma że przygód, więcej przybłądzie. I tak myśli, jak kiedyś było. Na Antarktydzie, co się zdarzył. Jak z Maniusiem mróz chowali. Do kieszeni, oniemiała. Takie zwyczaje, i takie pochody. Jak te rozstaje, kolejne głody. Znam doskonale, wytłoki ujęć. I wszystkie żale, historia trumien. Na to wymowne, tak dokonanie. Na to swobodne, tu przekonanie. I tak z doskoku, kolejna legenda. Znaczący wspomnienie, jak pies przybłąda. W tym ostrym sosie, który wymaga. Jak w tym bigosie, cała rozwaga. I zostawienie, co jak uraczyć. I pomówienie, ile może znaczyć. I tutaj w domu, coś znowu spada. Żyrandol cały, co za zagłada. A tyle lat wisiał, jaki przypadek. Może nie utrzymał, kolejny spadek. W tym założeniu, czytaj obdukcji. I przyłożeniu, miernej konstrukcji. Na wymówieniu, jak tutaj

spady. I w przeskoczeniu, dalsze zakłady. Tak się tu trawi, i spać nie daje. Takie zawoje, i próżne zwyczaję. W udogodnieniu, co woli spadki. I w przemówieniu, nagłe wypadki. Co strofa, sygnał, i uwierzenie. Ile lat wygrał, jedno strapienie. I te dochody, co się urwało. Jedne powody, zasmakowało. Na tych odrokokach, i wybieżeniach. Masz wszystko w sosach, i uwierzeniach. Jak w ciętych kłosach, jedną legendę. I ta zagwozdzka, czy było błędem. Ale stracenia, i dochowania. Ale spolszczenia, i moje zdania. Wynaturzenia, jakie butelki. I pomówienia, na gwarancji szelki. W tym tu rozkładzie, i uderzeniu. Jak w wodospadzie, nowym straceniu. Całkiem w ogładzie, jak tu te spadki. Masz na naradzie, nowe kontakty. I te zdobienia, co się wyręcza. I pomówienia, co ktoś nastrecza. Jak te kokosy, kolejne zdania. I butlonosy, do przebaczenia. A tu listonosz, przynosi kopertę. W środku widokówka, i słów stertę. Pełna makówka, Sabinka nie dowierza. Wystarczy stówka, spowiedź żołnierza. A Maniuś pisze, z Nowej Gwinei. Że mu tu rower, jakiś zwinęli. I teraz na piechotę wody wciąż szuka. Bo woda dla miejscowych, to próżna nauka. Takie to słowa, już zakończone. Sabinka się popłakała, dalej naznaczone. Co i jak chciała, takie zasady. Ile umiała, kolejne zwady. Przecież nie żyje, Mój Maniuś Kochany. Przecież nie tyje, i nie tarabany. Ktoś sobie żarty pewnie ze mnie robi. I w jakiś sposób, siebie wyswobodzi. Takie zagadki, i oczekiwania. Takie wciąż kładki, wspólnego gadania. I artefakty, jak zawinąć stertę. I dalsze kontakty, masz hodować miętę. W tym założeniu, udoskonaleniu. W tym wytłoczeniu, i spraw skurczeniu. Na donoszeniu, co dalej spada. I przyłożeniu, nowa zasada. A Sabinka myśli, dalej wtóruje. Ciągły ten kwiat wiśni, ludzi oszukuje. Na wytworach prostych, i tych murowanych. Dla chwil radosnych, i tych nie poznanych. Pomrocność straszna, i dodawanie. Armia rubaszna, i słów skracanie. Na wychowie, do uszu dodaje. I w podkowie, co po koniu zostaje. Takie tu straty, i dalsze legendy. Jeleń rogaty, i pies przybłądy. Na wtórowanie, co zna ochotę. I przekonanie, masz tu tę psotę. W wynaturzeniu, co okno uchyla. I przetworzeniu, co daje dyla. W spraw sprawdzaniu, co dalej żyje. Maniuś nie Maniuś, ktoś na pewno tyje.

Wiersz widoku na pocztówce:

Na wytworzenie
I całe te spadki

Na przetworzenie
Nagłe wypadki

W jednym odroku
W jednym zbawieniu

Ma raz do roku
Radość w poplamieniu

Kontakt 7

Wybawienie, i ekstrakcja. Nałożenie, nowa nacja. I to sporne, dostosowanie. Tak odporne, na mniemanie. I się skurczy, tak zostaje. I odtwórczy, się przydaje. Na kolejne, wyłożenie. Monotonne, to spełnienie. Na dziedzinie, i tym krzyku. Na wynosie, w pamiętniku. I zdarzenia, jak je nabrać. Popętnienia, można zabrać. Na intencji, z donosami. Konstytucje, tu z błędami. Windykacje, jakie spory. W życiu liczą się pozory. Na straceniu, które wnosi. I element, się podnosi. W wydarzeniu, co go mało. I tak dalej, iść zachciało. W dobrobycie, mówią wszędzie. I w zachwycie, na łabędzie. W dobrostanie, jak w naturze. Ordynacka, dalej w chmurze. I potoczne, to zdarzenie. I to dalej, upojenie. Na, zachwałę, i się zbija. Znaczą sens tu cały spija. Na dobiciu, w algorytmie. I w przepiciu, jak tu łyknę. Na donosie, i tym spadzie. Masz w pornosie, wodospadzie. Co zatyka, zlew korkowi. Co przenika, że kolorowi. Jak utyka, siedem zwyczajów. Zbierają się, na boku skrajów. Jak intencja, co się nada. Jak potencia, i śmiech sąsiada. Wyważenie, jak zawile. Przydarzenie, ale wciąż miłe. Tego stanu, i zawoje. Tak ubrany, znaczy twoje. W przeciągłości, w tym narodzie. W rozciągłości, znaczy w spodzie. I intencje, co się zbiera. I pretensje, śmiech premiera. W wytężeniu, jakie ruchy. W przydarzeniu, te rozruchy. I to ziarno, co ucieka. I ta krowa, tu bez mleka. W wydarzeniu, co odpadło. Jak ten szkopuł, co się wsparło. I idee, wszystkie chłonne. I bezmiary, tutaj płonne. Na wymiary, w wydarzeniu. I kasztany, na jeleniu. A Sabinka, tutaj sprostą. I dziedziną, nowa chłosta. Wspomina Maniusia, z kadzidełkiem w dłoni. Odpalone, od marzeń nie stroni. Ale teraz, przypomniała sobie. Jak był ten dzień, cały w ozdobie. Kiedy razem błędów w słowniku szukali. Kiedy razem, z błędów się tych zaśmiali. Takie zwycięstwo tutaj troski. Takie to męstwo i pogłoski. Na dodawanie, i chwile szczere. Na przydawanie, jak w wielkim kościele. I się wynosi, tu potakuje. I się poprosi, jak dalej się czuje. Na wydarzeniu, i spiętej energii. Na przydarzeniu, krańcu synergii. I cała chłosta, jak poczekanie. I dalej poniosła, jak jedno zdanie. Na donoszeniu, co tutaj spada. I ewidencja, co dalej wypada. Na tych przypadków, coś ze ściany leci. Na tych naddatków, kalendarz nie śmieci. I co się dzieje, kto to wszystko zrzuca. Może ruchy tektoniczne, mądrość Sabinkę poucza. Na tą kompozycję, i wytrwałość drogą. Masz jedną policję, co nic nie mogą. I to sprawdzenie, jak dalej się siorbie. Z jakiej rurki, to plastik ty głębie. Na tym wywarzeniu, co dalej się staje. I tym przydarzeniu, życiowe rozstaje. Ostatniej epoce, co z wysokości spada. Jak wielkie kwoce, ile jej wypada. Na tych sentymentach, i sprawach otwartych. W tych tu firmamentach, osłach nienażartych. I całe spolszczenie, co dobija diaska. I to poruszenie, smak świeżego ciasta. Az tu nagły, i wypadek srogi. Nowa pocztówka, listonosz, jego nogi. I pusta makówka, Sabinki, co to oznacza. Może duch Maniusia, myśli taka praca. A pocztówka z Indii, tam gdzie Budda stoi. Ale wszyscy winny, Sabinka się nie boi. Jak w wytloku silni, co tu napisane. Sabinka czyta powoli, litery są składane. A Maniś pisze, do dupy z tym jedzeniem. Ciągłe mnie pali, efekt, w tym zawrzenie. I ile można, na riksy pedałowac. Wzieli mnie za miejscowego, nie idzie się przed batem schować. Sabinka się śmieje, i płacze jednocześnie. Może ma nadzieję, że to wszystko we śnie. Że Maniś nie umarł, tylko na riksy jeździ. Że wszystko wróci, a nie się rozeźli. To co było, stare chwile. Co zdarzyło, i te miłe. Przytrafiło, jak atrakcję. Przyłożyło, tą narrację. I te spody, z wywodami. I rozchody, powodami. Na epokę, i stracenie. Na roztoki, i jelenie. W wydarzeniu, co ujmuje. W przekonaniu, jak się czuje. Na doznaniu, jak epoki. W przekonaniu, może zwłoki. I intencje, naznaczone. I pretensje, spoufalone. Na wystawach,

amunicji. Na przestawach, tej policji. I zawrzenia, jak się zdaje. Okolice, i rozstaje. Na wytrychu, co tak spada. I kolejna tu ogłada. W wydarzeniu, co dodaje. I wyniki, spraw zwyczaję. I uniki, tych osiągnięć. Botaniki, można wspomnieć. Tego dnia, i algorytmu. Chwila ta, cały wikt tu. Melodia zła, jak przeinacza. Wykwintność dna, taka to praca. Na donoszeniu, i ograbieniu. Na zespoleniu, i wydłużeniu. Spraw i meldunków, jak zwyczaj pozwala. Tych opatrunków, nawet jak się rozwala. I wymierzenie, co dalej odjąć. I przymierzenie, można się podjąć. Jak wydobywać, czy z dobrostanem. Masz manię, dodania, będzie sprawdzane. I przekonania, które do czego. I te wmawiania, stroje bez tego. Na wydarzeniu, odgarnąć grzyba. Było w spiętrzeniu, znaczy starczy, chyba.

Wiersz widoku na pocztówce:

Siedem głów
I oznaczenie

To kolejne
Tu skundlenie

I odroki
Jak zespawać

I natłoki
Można dawać

Kontakt 8

Wydarzenie, i się spija. Odrodzenie, jak nabija. Przeniknienie, jakie członki. Idą dalej, równo sponki. W obdarzeniu, co da radę. W przydarzeniu, na przesadę. I odroki, wyć zaczęły. I się dalej, napoczęły. W tych wynikach, co się sprawia. Jak w unikach, rzut żurawia. I tych zbytach, jak przesady. Dolomitach, dały rady. W zespoleniu, co wywodzi. I element, który płodzi. Cień hysterii, i dodania. Odroczenia przekonania. W tym tu rytmie, i zawija. W tym, wciąż sprytnie, i się zbija. Na wypadzie, z płodnościami. Na rozpadzie, tu stronami. I wybija się na pieńku. I zadaje, jeden cień tu. Na rozstaje, i wywrotki. Malowane wszystkie plotki. W naznaczeniu, które zdaje. Elementy i rozstaje. W przedobrzeniu, czego szukać. Można dalej, swobodnie dukać. Tych intencji, sprzedawania. I pretensji, na wyznania. W tym wigorze, co zostaje. O każdej porze, się wydaje. Na wynikach, i tych zdawkach. Na przenikach, i poprawkach. W składowaniu, można próżniej. Dociekaniu, znaczy, dłużniej. I syndromy, obrachunku. Polichromy tu gatunku. W wydarzeniu, co na spodzie. W przydarzeniu, na rozwodzie. I etapy, tej ekstazy. I te łapy, bez obrazu. Stosowania, jakie jęki. Ponawiania, i udręki. Na sprawianie, i rozstaje. Obrachunek się przydaje. I wyczyny, w stosowaniu. I przyczyny, w tym dobraniu. Co odgarnąć, i tak trzaska. Co wiadomość, jest do diaska. W wyważeniu, jak zadania. Są terminy, dokowania. Ale gwinty, i obleci. Jak zdarzenia, dalej leci.

Jak kierunek, co przydarzy. Elementy marynarzy. I się spaja, w wykroczeniu. I podwaja, na zdarzeniu. Emisariusz, i te racje. Wszystko zgarnął, na atrakcje. A tu znowu, kadzidełko. Ta Sabinka, i siodelko. Tu pod ołtarzykiem drogim. Nie z uśmiechem, nie że z wrogiem. Tak wspomina stare czasy. Te z Maniusiem, wciąż zawczasy. Jak ziarenka ryżu brali. Po kolei wybierali. Z paczki, które najładniejsze. Gotowali, donioślejsze. Taka uczta, dnia pewnego. Co za wspomnienie, stanu skończonego. A tu teraz ścierka leci. Sama spadła, nie podleci. Tak upadła, to zdarzenie. I kolejne podwojenie. W tej sukience Sabinka chowa. Swoje ręce, dalej mowa. Obligacja, i rozstroje. Na narracjach, równo stoję. W wydarzeniu, co się bierze. W przydarzeniu, i żołnierze. Jak epoka, ponawiania. Jak w roztokach, tu śpiewania. I ten implant, tu dostojny. Zamierzenie, kolejnej wojny. I tradycje, naddawane. Koalicje, i przespiane. W tym wyniku, co udaje. Na przeniku, jak się staje. W wyrobieniu, co zostaje. W przydarzeniu, dalej krajem. I zaszłości, jedna lipa. W przydatności, nie ekipa. Na zdolności, co zawody. I te hodowane kłody. Na zdarzeniu, dalej ziora. Tu oczami, klimat stwora. Na, zboczami, i intencje. Z wynosami, te pretensje. Co odpuścić, nie pudłować. Co zakładać, i się chować. W wynoszeniu, co ostatnie. W przenoszeniu, wszystkie matnie. Tej zagłady, i w przyczynku. Na te spady, i w zaczynku. Wodospady, jak strofować. Obligacje, można chować. A tu znowu, się powtarza. Ten listonosz, pocztówką obdarza. Sabinka cała poruszona. Już ją tuli tu w ramionach. Pocztówka z samej jest Irlandii. Co zakłada, spych i w Anglii. Co dokłada, stronę drugą. Niektórzy taką stronę lubią. I tak pisze: zabłocenie. I kolejne, unurzenie. Jak zawody, dnia Patryka. Guinness wchodzi, nie panika. Na tym skończy, podpisane. Maniūs, litery to są znane. Zaniósł, tylko ile wytrzymał. Pomysł, oby tylko nie przeginał. W wynoszeniu, co oddaje. W przekazaniu, jak rozstaje. I epoki, tych ponagleń. I proroki, dalszych sprawień. W przeciąganiu, tęgiej liny. W naznaczaniu, co maliny. Kompozycje, i zwyczaje. Jak obstrukcje, dalej staje. Siedem światów, i gdybania. Okolice, przeglądania. Na wymachach, i w dzienniku. Na zamachach, w pamiętniku. Co wydawać, się nie może. Co tu dalej, nie pomoże. Na wypadach, w pełnej racji. Na przewagach, w tej atrakcji. Co się kłębi, rzeź zawarta. I gołębi, tu na farta. Liczyć trzeba, i zaczynać. Wiarygodność, nie przeginać. Na straceniu, które bierze. W przydarzeniu, mówię szczerze. I ocleniu, jak waluty. Kompozycje, i te buty. Co zostaje, i się spina. Co przydaje, i przyczyna. Na rozstaje, jak to zaszło. I czego spalone jest to ciasto. W tych zawodach, i gdybaniu. Jak w powodach, przekonaniu. I zawodach, która strona. Będzie dalej dorobiona. Na wyroku, co się młóci. Jak strzał w oku, nie zawróci. Jak zwyczaje, co osiągnąć. Się nadaje, można ściągnąć. Atrybuty, i te sprawy. Jak koguty, dla zabawy. Jak zatruty, sok zwyczajny. I zepsuty, na tym gaju. Co odchodzi, już od zmysłów. Co pamięta, więcej przysłów. W pokorzeniu, i ospale. W przydarzeniu, wszystkie żale. I odręby, tak zostawać. I te względy, się nadawać. Na, któredy, jakie troski. Świat tu cały jest beztroski. W przydarzeniu, jak się spawa, w nakroczeniu, i obawa. Było, będzie, ponowione. To ostatnie, już oclone. I się styka, z zasadami. I unika, tu względami. Botanika, krew ostatnia. Jak panika, tu wydatnia. Co się skrobie, za uszami. Co pomoże, poglądami. Jak w utworze, na machinie. I kolejnej, koniczynie. Co dodaje, dalej będzie. W utrapieniu, te łabędzie. W przydarzeniu, jakie stany. Świat jest cały, zakićkany. W tym nastawie, i wyborze. Jak w tej trawie, i oborze. Przekonanie, dalej zaszło. Może będzie, coś go naszło. Na łabędzie, i to stanie. Na wybory, przekazanie. Na roztwory, jak waluty. Widać dalsze, obwoluty. I zostaje, co się zbiera. I wybory, ta afera. Stosowanie, może wyszło. Czyli ma przed sobą przyszłość.

Wiersz widoku na pocztówce:

I iniekcje
Czas nastawny

I protekcje
Jak to, zbawmy

W donoszeniu
Co się młóci

W przekroczeniu
Się wywróci

Kontakt 9

Wydarzenie, co się spina. I odroki, ta dziewczyna. Na to dalsze, sprawowanie. Na problemów, tu szukanie. I się weźmie, tak rozpada. I uweźmie, karnie spada. Zanim szczególnie, moc wydawcza. Dla pozorów, jest poznawcza. I odwrotne, stosowanie. I znoszone, już ubranie. Na dochodzie, co się splotyło. I w przewodzie, co kokosił. Na kolejną, amunicję. I zjawiska, w tym policję. Na dodanie, tej atrakcji. I szukanie, lepszej nacji. Co ma zerkać, nie zostanie. Uporczywe wiwatowanie. Co ma stękać, jęk jedności. Powycierać, wszystkie ości. I wyznacza, dalsze plany. I świat cały, poskładany. Na orbicie, z donosami. I przeżycie, tu strunami. Co oddaje, i się spina. Jak przydaje, i przyczyna. Na wydaje, się rozchodzi. Na przydaje, chwile płodzi. W dorobieniu, co zawody. Okazjonalne, dalsze kłody. I strącenie, jakie weźmie. Przydarzenie, się uweźmie. Na doskoku, z zwyczajami. Raz do roku, poglądami. I stronnictwa, jak baterie. Położenia, dalsze prerie. Na wyniku, i składowe. Masz marzenia, kolorowe. I zdrobnienia, jaka jazda. Pocieszenia, dalej każda. W tym wartości, ograbienie. Porządności, i te cienie. Na jakości, jak tu spadać. Może można nie przesadzać. Z wynikami, jakie bierze. Elementy, i żołnierze. Z wartościami, co dodaje. Kalendarze i zwyczaje. Co się rości, i przytyka. W tej zazdrości, śpiew słowika. I ilości, rozedrgane. Będzie dalej tu uznane. Co spotyka, będzie grane. Elementy, i zebrane. Co przenika, będą spody. Świadomościowe dalsze wywody. Na ograbie, i intencji. Na wystawie, tej pretensji. Z sprawowaniem, jak zostało. Z poczekaniem, się wydało. Ale odruch, i waluta. Kancelaria jednego buta. I wyniki, w tym nastawy. Jak pacholki, do zabawy. A Sabinka tu otwiera. Szkatułkę ze zdjęciami, nowa sfera. Wszystkie, na których razem byli. Że było pięknie, udowodnili. A teraz Maniusia jej tak brakuje. Co raz porusza, zmartwienie czuje. Jak to właściwie się skończyło. Dlaczego pięknie się nie ułożyło. Odpala kadzidełko, i zapach już w nosie. Teraz wspomnienia, na cienkim podnośniku. Pamięta, jak razem na palcach stawali. I tak z góry, mądrze dokazywali. Bo chcieli zobaczyć świat z tej perspektywy. Z wysoka, czy czasem nie jest krzywy. I wspólnymi siłami się udało. Stanąć na palcach, jak im się zechciało. Takie wyniki, i powtórzenia. Takie przeniki,

i głody cienia. Na wyrobienia, i te stosunki. Na przydarzenia, wszystkie gatunki. W tym wyrobieniu, co śmierć zwiastuje. Jak pewne przekazy, co dalej czuje. Jak jawne nakazy, przewartościowane. Ale okazy, znaczy będzie dodane. I elementy, kariery spina. I sentymenty, że to jedyna. Na firmamenty, i to pozostałe. Uroki dnia, wiesz doskonale. Na tych zaszczościach, co dalej się radzi. W pomysłowościach, co tu nie wadzi. I dopytaniu, jak zawijki wspomnień. I przeglądaniu, metody upomnień. Co się nastawia, i dalej próbuje. Co tak przesadza, i dalej się czuje. Na wydarzeniu, jakie koligacje. I marne stacje, pora na wakacje. W tych tu rozchodach, i draka udręka. W jednych zawodach, chętna panienska. Wyniki i spadki, co dołożone. Jawne kontakty, będzie rozplodzone. A tu nagle, coś z nieba spada. Co to takiego, może zagłada. A to tylko ptak, dokończył żywota. I spadł na trawnik, utonął w kłopotach. Takie te zjawiska, i westchnienia drogie. Takie kretowiska, dalej iść nie mogę. I te założenia, jak wygląda stado. I te pomówienia. Wymiana jedną radą. Na tych tu przypadkach, co na bokach stroni. I czystych naddatkach, kogo tu dogoni. I tych skojarzeniach, jak wypada małemu. I tych przydarzeniach, skłaniam się ku niemu. A tu listonosz, znowu zaskakuje. I kolejna pocztówka, przeczytać próbuje. Ale Sabinka wrywa mu z ręki. I już słysząc, łkania dźwięki. Czyta więc, wszystko załatwione. Jestem na dnie Bałtyku, rybki są sprawdzone. Dorabiam kładąc kolejny gazociąg. To ja, Twój Maniuś, a nie spóźniony pociąg. I na tym koniec, Sabinka cała w żalu. I wszystko stracone, pisze jeden paluch. Jak odwrócone, ktoś się podszywa. I przedobrzone, Maniusiem się nazywa. Takie odręby, i błogostany. Takie te rzędy, i naskładany. Znaczy któreśdy, jak brudne buty. Historia grzędy, i umysł zasnuty. Na tych wypadach, i powtórzeniu. Na tych tu spadach, i wyobleniu. Dalszych zasadach, jak szpilkę ująć. I wodospadach, nie zostać szują. W tych tu warunkach, to zaznaczone. I opatrunkach, będzie zrobione. Jak na gatunkach, jakie wyroki. Masz to w meldunkach, same obłoki. I się dodaje, a nie tu spada. I się przydaje, nie tylko gada. W jawnych wyrokach, to dorobienie. W tych tu prorokach, rozochocenie. Co zostaje, i się spina. Co wydaje, i przyczyna. Co zawiodło, co się stało. Co Maniusia, zbudowało.

Wiersz widoku na pocztówce:

I ta racja
Spać nie może

I narracja
W tej komorze

Donoszenie
Na co przyszło

Przynoszenie
Szybko wyszło

Kontakt 10

Wyrobienie, i te normy. Odhaczenie, znaczy formy. I stracenie, jak zostanie. Pomówienie, przekonanie. I się zbija, tak na szczycie. I dobija, w tym zachwycie. Zostawienie, co tu spadło. Przydarzenie, jedną farbą. Na ten wykwit, dojrzałości. I sumienia, tej płodności. Na te stany, na legendę. I dobrany, psa przybłądę. Wymówienie, co się stało. I ten wątek, mi zabrało. Przedobrze, jak waluty. I stronienie, piękne buty. Na zagajkach, i w wyłoku. Na parszywość, w dalszym toku. Gadatliwość, ile bierze. I spoistość, w tym żołnierze. Co się stało, że zostało. Do dodało, że umiało. I strojności, trzeba sprzedać. I pogody, tej się nie bać. W natłoczeniu, co zostaje. Wyrobieniu, się przydaje. I zechceni, jak jakości. Elementarz, dalszych kości. W tej wyprawie, co jest w sumie. Na postawie, tyle umie. I w nastawie, co się sprawdził. Jak złorzeczy, nie pogardził. I stronnictwa, dwa jelenie. Na okaziciela chcenie. I żałości, jak sprawione. W porządności urządzone. Na doskoku, tej energii. Raz do roku, na synergii. Naznaczania, i waluty. Przedobrzania, pies zaszczuty. I iniekcje, trzeba przyznać. I projekcje, dalej wyznać. Na donosy, w tej tu zdradzie. Pomówienia, na zakładzie. Co zostaje, i się rości. Co dodaje, wszyscy prości. I przydaje, jak te strony. Jest rachunek, poprawiony. I te spady, zaniedbane. I poprawy, tu ubrane. Na doskoku, tej energii. Raz do roku, dalej zerknij. Co wychmórzeń, wynaturzeń. Co zaburzeń, w tej wichurze. Zostawione, dalej leci. Ponowione, to nie śmieci. Ale się udaje zbrojnie. Ale się przydaje, płonnie. W wydarzeniu, i tym spadzie, na wątpliwość, w tej rosadzie. A Sabinka tu poluje. Na wspomnienie, tak się czuje. Odpalając kadzidełko. Narzekając, że tak miękko. Ale jest, i tak wspomina. Taki test, zawody, kima. Jak z Maniusiem próbowali. Znaczą się tak wciąż ścigali. Jedząc tą samą nitkę makaronu. To spaghetti bez pardonu. Żeby zobaczyć co jest na końcu. Czym się kończy makaron w końcu. Takie doznania, i te zakłady. Takie poznania, małżeńskie zwady. Choć chomikom ślubów nie dają. To oni wiedzieli czego szukają. Takie wartości i obrodzenia. Jak przydatności, dalsze stwierdzenia. Na podatności, te tutaj nuty. Sabinka słucha, umysł zasnuty. I wątpliwości, co kogo sprzedać. W pożyteczności, żeby się nie dać. I wyrobieniu, jak śliskie skałki. I pomówieniu, wyrok wciąż miarki. Na tym nastawie, i chłód pospołu. Na tym przyprawie, jazda do dołu. I wyrobienie, co się przydało. I przydarzenie, dalej zostało. A tu spada nagle rozochocenie. Roztrzaskuje się, takie marzenie. Wynajduje, i dalej się składa. Ale z niemocy, ręce rozkłada. Czy to przypadek, czy urojenie. Jakie będzie, to rozochocenie. Co mu zostało, czy dalej zbierało. Jak żyć przestało, co się zdawało. W jednym wyroku, i jawnym spawie. Widoki z boku, w nagłej zabawie. I te donosy, co dalej się zdarza. Jednych podniosły, uśmiech lekarza. Na tym wyrobie, co dalej stęka. I możliwości, część świata w jękach. I dla próżności, jakie zestawienie. Opcje bajerów, znaczy stracenie. Na tym rozchodzie, co dalej udaje. Na cienkim lodzie, raczej zostaje. I sporne wyniki, takie zdarzenia. I chwili uniki, na wydarzenia. Co się wypawać, i dalej zarobić. Jak chwile, trawa, i myśli płodzić. Na wydarzenie, co dalej wlekło. I to spolszczenie, w popłochu uciekło. A tu listonosz, i widokówka. To od Maniusia? Pracuje główka. W tym doskoku, i przemierzeniu. Jak w kalendarzu, chomiczym istnieniu. A Maniś pisze, jestem na wschodzie. Znaczą chodzę po Bajkału lodzie. I wydarzenia, co bóbr dodaje. Wynaturzenia, bóbr się słany staje. I na tym koniec, takie gadanie. I w nieboskłonie, to odkładanie. A Sabinka się tu popłakała. Elementy, i dodała. Na tym spadzie, z wynikami. I w rosadzie, poglądami. Na wiarygodną, kompozycję. I tragiczną, tą policję. Co wydaje, ile spina. Co przydaje, i przyczyna. Dorobienie, bobra głowa.

Przemówienie, i gotowa. Natarczywość, na tym susie. Spolegliwość, w tym luksusie. Odrobienie, jakie spadło. I wytłoki, je dopadło. W odhaczeniu, co się zbiera. W przydarzeniu, że afera. Naznaczeniu, jak jakości. Wymierzeniu, może w gości. I się strąca, wytworami. I potraça, tu znakami. Na uporczywość, czy da radę. Na gadatliwość, znaczy przesadę. I wystoi, i wysterczy. Jak napoi, jeden z wierszy. I to dalsze, wynoszenie. Masz machinę, na strapienie. Jakich spadów, pożyteczności. Tu wykładów, z zależności. I odręby, co mi dały. I te zręby, tak zostały. Na mniemaniu, co lud buci. W przekonaniu, się nie kłóci. Naznaczeniu, jak legenda. Są wyroki, i przybłąda. Co się spiera, i dodaje. Okolica, i się staje. Na dobiciach, malowany. Wizerunek kostny, szlagier obrany.

Wiersz widoku na pocztówce:

Wartość zera
I zakłady

To element
Jest ogłady

Donoszenia
Co za spory

Przedawnienia
To pozory

Kontakt 11

Wybawienie, i te sprawy. Przemówienie, i zabawy. Co odręby, na co przysięść. Może idzie się, na tysiąc. I wytłoki, w tej energii. Sprawowanie, tu mizerii. I to skrzętne, donoszenie. I problemów, tu proszenie. Na wiadomej, kompozycji. Na świadomej, tu policji. Nastawienie, ale drogo. Sprawozdanie, już nie mogą. I sprawdzanie, jaka łaska. Może leży tu w potrzaskach. Natrzaskanie, co się zbiera. Elementarz przyjaciela. Jaka rada, i dowody. Jak narracja, i te zwody. Koligacja, szczyt osiągnięć. Może pora, niedociągnięć. W tej konkluzji, co tak szczeka. Na tej fuzji, widok z daleka. Donoszenia, co tak spada. Przenoszenia, no i rada. W tym wyniku, zaniedbane. Jak w uniku, ululane. Założenia, idą prędką. Nie przejmują się już wędką. W zaległościach, i sprawianiu. W przeciągłościach, tym badaniu. Na konkluzje, i zabory. Są wytwory, i pozory. Tej tu sprawy, niedociągnięć. I zabawy, efekt, wspomnieć. Na wybawy, i tradycje. Masz moszczone dalej fikcje. I odrębne, kontratypy. I świadome, byleś zbyty. Na konkluzji, z wynikami. Na żaluzji, tu sprawami. Jak odręby, trzeba chować. I te względy, tu pompować. Dołożenie, dalej spadło. Położenie, znaczy ładno. Ale sprawy i wyniki. Te obawy, no i krzyki. W nastawieniu, co usunąć. W przydarzeniu, trochę umio. Na tych zbytach, w drogowskazach. I kobitkach, na zakazach. Jak te tłoki, wybarwione. I zostało, zaznaczone. Na orbitach, z donosami. I przewody, poprawami. Jak na zbytach, co donoszą. I są tacy, którzy proszą. Odrobienie, jak te stany. Przemówienie, przekonany. I

wytrychy, w co tu włożyć. Jak zagwozdki, tu przysporzyć. I element, pełna chata. I wiadomość, że bogata. W nałożeniu, jak zasady. Odległości, tu do zwady. I pozorne, spory, męki. I wiadome, tu udręki. Sprawowanie, dalej naszło. Będzie rozrobione ciasto. A Sabinka tu pudłuje. Tak wspomina, Maniuś czuje. Tamte dni, gdy byli bogaci. 5,20, Maniuś nie traci. I historia ta z brodzikiem. Wyjmowanie sierści pilnikiem. Wspólnie, to ich połączyło. Choć wiadomo, sierść, nie miło. Ale jak się wspólnie robi. To romantycznie w głowie rozrobi. I spontaniczne, pocałowanie. Przy robocie, jak wybieranie. Właściwy numer, międzymiastowa. Maniuś tyle umie, głowa gotowa. Ale już go nie ma, było napisane. Sabinka to czuje, jest odkładane. I pali tu kolejne kadzidło. Przy ołtarzyku, to co że widno. Ale daje jej to jakieś zajecie. I obserwuje Maniusia zdjęcie. Tak to jest, już z chomikami. Przywiązują się nie tylko zdjęciami. Tak to już jest na świecie. Miłość wieczna, co więcej chcecie. A tu spada, balustrada. Jak poprawa, w wielkich stada. Tyle lat dobra była, aż tu się tak rozkraczyła. Ciekawe dlaczego i po co to wszystko. Ciekawe kto wygra letnie igrzysko. Donoszenie, czy ta przestrzeń. Panoszenie, element wskrzeszeń. Na życzenie, co się sprawdza. Pomówienie, i doradca. Na zetknięcie, jakie rogi. I te hodowane kłody. Tak wymawia, i doradza. Jak pozory, cała władza. W monotoni, jak zawody. Elementarz, i te kłody. W naznaczeniu, trzeba ufać. W przekonaniu, na nią dmuchać. Kobietę, która przez Ciebie wybrana. Podniętę, ta co odkładana. Ale i wizerunki święte. Ale i problemy przyjęte. Wybawienie, co listonosz. Pomówienie, o biustonosz. I ta widokówka przednia. Od Maniusia, co dnia nie zna. Tak porusza, napisane. Że w Wietnamie, tnie ubranie. I wyszywa ładne wzorki. Na fabryce, tak co wtorki. Dorabia, i dzieci zagaduje. Bo właściwie, z dziećmi pracuje. Takie czasy, i wygody. Tak element, na tek kłody. W dostarczeniu, co poruszyć. W przydarzeniu, można uszyć. I wytłoki, dnia pewnego. I zależność, co do tego. Wybawienie, jak zakłady. Przydarzenie, na te składy. I wyniki, można przysiąc. I te ujmy, chyba tysiąc. Na ten wspólny, nastawiony. Na odroczkach, dorobiony. Co się spłaszczają, i winduje. Co tu dzieci, oszukuje. Jak wiadomość, i zestawy. Elementy, do zabawy. I ta inkszość, z donosami. I spoistość, między nami. Jak kleistość, materiału. Masz marzenia, cena zawału. Na tym skutku, i intencji. Na dorobie, tych pretensji. Co się skrada, spać nie może. CO tu mówi, panie doktorze. W hipokryzji, jak znaczenie. I na wizji, to spełnienie. Dzieci jak dzieci, zabawek mało. Bo się sporo, pracowało. I te spody, szczyt osiągnięć. I rozchody, materiał, wspomnieć. Materiał tak już spracowany. Że zerwał, wszystkie w okolicy banany. I jak żyć, i tu z czego. Jak dorosnąć, drogi kolego. Jak otrząsnąć się z amoku. I cieszyć się częściej, niż raz do roku.

Wiersz widoku na pocztówce:

Wymóg sprawy
I zrobienie

To kolejne
Ujawnienie

Na pospólstwo
I zwyczaje

Dzieciństwa zabójstwo
Faktem się staje

Kontakt 12

Nastawienie, co da radę. I stosunek, na przesadę. Co donosi, i się spina. Co przyczyna, i przegina. W wydarzeniu, co się bierze. W przydarzeniu, i żołnierze. Jak żołądek, wyjąłowany. Na widoki, na cztery strony. W wydarzeniu, co się kłóci. W przydarzeniu, chwile młóci. Nastawienie, i te spadki. Przydarzenie, i wypadki. Na łagodność, jak te spady. I przezorność, na przykłady. Monotonność, jaka wyszła. I wiadomość, jawnie przyszła. W wydarzeniu, co odstało. Na te znaki, się przydało. I ukosy, jak przyczyna. I ta sprawowana wina. Na wytłoku, z relacjami. I na boku, poglądami. Jak świadomość, które spadki. Wyczekane, tu przypadki. I napędza, tak krasami. I dopędza, wywodami. Na tężyznę, trzeba przyznać. I mieliznę, dalej wyznać. W wytworzeniu, które boki. I wiadomość, na obłoki. Przydarzenie, co wywarło. Okolica, tak ją wsparło. W ideałach, tej rozkoszy. Jak w banałach, cena noszy. I annałach, jak przeginań. Może tu za mało zaczynań. Tego skwierku, i dodania. Jak odroby, z przekonania. I donosy, jak noc cały. I ukosy, doskonały. Tego, chwile i zdarzenia. Mego, tutaj ponowienia. Z tego, co tak tu zostało. Oto, cała doskonałość. Tego planu, dalej leci. Na zachcianki, w tej zamieci. Układanki, jak zwyczajne. Teleranki, na rozstaje. Co wywodzi, i te spiny. Co przywodzi, dla przyczyny. I hierarchie, idzie pojąć. Jak wiadomość, że się boją. Tego stylu, i przestanku. Na tym dylu, teleranku. I wiadomość, z wyroczniami. Jak świadomość, tu drogami. I wiadoma, kompozycja. I świadoma, tu tradycja. Na tym dalszym, wyniesieniu. Okazalszym, tu spełnieniu. I się straca, nie wiruje. Taka praca, oszukuje. Nie popłaca, jak zawody. Okolice, nowej kłody. Z wyczynami, co ma racje. Kompozycje na atrakcje. I wiadomość, jak tu spadem. I świadomość, tu da radę. W tym zamyśle, no i spadki. Jak historia, i upadki. W wydawaniu, co zaczęło. I jak się tak bardzo zgięło. A Sabinka, tu wspomina. I ta cała, żelatyna. Bo gotuje, jedno piekło. Coś tu spadło, znowu wściekło. Na wytworze, w telewizorze. I epoka, w tragikolorze. Bo takie te Sabinki wspomnienia. Jak razem stroili telewizor, na chcenia. Ustawiali sygnał, przecie. Ruch anteną, jak w gazecie. Dalej śnieży, tak się skończyło. I nowy telewizor się w promocji kupiło. Takie to wspomnienia piękne. Dla chomika, niedostępne. O ile nie jest Sabinką panią. Tak przez Maniusia, docenianą. Ale jego już tutaj nie ma. Ale otwiera się nowy temat. Jak kadzidełko tu zapalone. Jak odwracanie na drugą stronę. I wykwyty, cień wciąż pada. I przeniki, u sąsiada. Jak świadome, tu jedności. I te wybierane ości. Na próżnicy, i w dodatku. Na przecznicy, i w tym spadku. Naznaczenie, jak pokonać. Ponowienie, w pięknych tonach. I spełnienie, co się lubi. Jak żałości, co się czubi. W przydatności, co się spawa. I odrocna, ta zabawa. W wyjątkowości, dalej leci. I przecznice, nie doleci. Poziomice, jakie wspomnieć. I wiadomo, tu upomnieć. W naznaczeniu, jak zostało. Przekonaniu, co umiało. I zwalnianiu, jakie susy. Nie potrzeba tu, luksusy. Ewidencja, jak ta przystań. I pretensja, wspólnych wystań. Na tych rzęsach, i w przekroju. Sygnał kęsa, ja-się-boju. W tych rozstawach, i zasadach. Na wymiarach, i ogładach. Stosowanie, co tak pęka. I wymiary, w tym udręka. Na tym spadzie, z kolorami. Wodospadzie, tu drogami. I okładzie, tutaj susu. Neostradzie, jednego kłusu. Tego zbytku, i gdybania. Na konfliktów, przekonania. I stragany, pełne przędzy. Dobierany, jak urzędy. A tu list znowu przychodzi. Widokówka, co

nie szkodzi. Z Nieszporów, jakieś wymówienie. I te słowa, Maniś w cenie. Że się popatrzył, tu świeczkami. Że się odważył, z przemówieniami. I tak smażył, miejską legendę. Że w kościele, potraktowali go jak przybłądę. Ale skutki i wariacje. Jak te mowy, na atrakcje. I niezdrowy, jak te żale. Ewidencja, i medale. Tego szyku, i przypomnień. W kanoniku, tych napomnień. U kwirzyku, jakie daje. Jak w nocniku, te rozstaje. Upominania snów, podniety. Sprzedawania, kastaniety. Ornito-racja, tak przechody. Roztopione, wszystkie lody. Na rozstaju, z dochodami. Na tym skraju, powodami. I uczynki, raczę wspomnieć. Jak przyczynki, się napomnieć. W donoszeniu, co da radę. W przykazaniu, na przesadę. I wyniki, jak jakości. I przeniki, dla tych kości. W naznaczeniu, co zostało. I spełnieniu, co umiało. Jak trykoty, zew, i racja. Wszędzie psoty, i atrakcja. W tym tu sensie, na zwyczaj. W tym nonsense, tu na skraju. I wyborach, na co przyszło. I pozorach, jaka przyszłość. Tego dawnego, wizerunku. Wiadomego, poczęstunku. Jak atrakcje, jedna przystań. I narracje, późnych wyznań. W wytworzeniu, co da radę. W przekonaniu, na przesadę. Miało strojnie, miało w boju. A doczekało się, rozstroju.

Wiersz widoku na pocztówce:

Epok skażeń
Dobrostanu

Tych wydarzeń
W oczekaniu

Do roboty
Do skradzenia

Na te psoty
Urojenia

Kontakt 13

Wyrobienie, jak zostaje. Oto ja, i moje zwyczaje. Wyrobienie, jak odpadło. Oto on, i go dopadło. Na stracenie, idzie w butach. I tak tutaj, to nauka. W dorobieniu, i rozdarcie. W kartki jednym, się przedarcie. I tak dalej, z zakusami. I te żale, między nami. Jak strącenie, co to będzie. Wielkie larum tu na grzędzie. Ale spody, i nadzieje. Jak obchody, i prądzieje. W wybawieniu, jakie stany. W przydarzeniu, odbierany. Na wątpliwość, i sentencję. Gadatliwość, i pretensję. Na to sprawy, tu zdawanie. I to dalsze, przekonanie. Czego życzyć, tu nadziei. Jak podliczyć, co tu dzieli. I naliczyć jakie spody. Masz odroki, i zachody. W kompozycji, z doznaniem. W koalicji, tu bodźcami. I stateczne, dokonania. Manie wsteczne, i badania. Co się dłuży, i zasądzi. Co wydłuży, i zabłądzi. Jak te zwłoki, sierp dodany. Na obłoki, przekonany. W tej dziedzinie, jedno lichy. I przyczynie, jak ognicho. Sterowanie, ale prędkie. Przemysłenie, znaczy miękkie. W doznawaniu, co ta nuda. Przekazaniu, czyni cuda. I uznanie, jak zrobione. Wymach jeden, doskoczono. Ale spory i intencje. Jak pozory, na pretensję.

Mimochody, trzeba zwolnić. I powody, wszyscy szkolni. Jak iniekcja, i zachody. Elementarz, nowe lody. I trzepania autorytetu. Naznaczenia, i śpiew fletu. Tego jedne, ideały. Tego będzie doskonały. Na obstrukcji, z wynikami. Na dedukcji, poznaniem. Co wystręcza, i próbuje. Co przekręca, oszukuje. Na tych słowach, w kolorycie. Możliwości masz w zachwycie. I ideał, jedne stany. I doskwierał, przebierany. Jak zachować, się nie może. I stronnictwo o każdej porze. A tu upór, i kastety. Założenia, że niestety. I doskwierać, dalej może. I maniera, mi pomoże. W wydawaniu, co dwie strony. W przekazaniu, zabobony. Jak wątpliwe tu intencje. Założenia, plenipotencje. Na minerał dalej bierze. Tak doskwierał, i żołnierze. Na wytłoki, jaka rada. I obłoki, ta przesada. A Sabinka, dalej cierpi. Kadzidełko, obraz wielki. I do Maniusia, daje rady. I wyłapuje te przesady. I po chwili, zwrot osiągnąć. Przedobrze, można wspomnieć. Coś się tutaj zapaliło. I ołtarzyk ten spaliło. Jak tragedia, to zwyczaj. Jak możliwość, się nadaje. Gadatliwość, na te strony. I jak ogień, podłożony. A po chwili, ugaszenia. Już spokojna, jej marzenia. I wspomnienie, które żyje. Wspólnie z Maniusiem, coś tam pije. I to później, wychodzenie. Na słup telegraficzny, wspólne marzenie. I ten szczyt tak osiągnięty. Razem na słupie, w ramach zachęty. Takie prawa, i doznania. I coś spada, z przekonania. Chyba komar, go ujęto. Nie, to prodiż, dalej zdjęto. Na infekcję, i doznania. Dalsze tutaj wybierania. Opozycję, no i stroje. Koalicję, na podboje. W wydarzeniu, co tak spada. W przydarzeniu, się rozpada. Na obłoki, i zagwozdki. Masz epoki, no i wnioski. Nakręcenia, i tu spadu. Przyłożenia, do rozpadu. Na wynikach, w zamierzeniu. I przenikach, w uniesieniu. Co zostaje, i doskwiera. Jak wydaje się kariera. W donoszeniu, i te spady. W przenoszeniu, na rozszady. Terminowo, i dostatnio. Było mnogo, jak ostatnio. W wynoszeniu, dalej bierze. Że odpuści, nie uwierzę. Tego syku, i żałości. Tej poczciwej, uległości. I strapienia, jak zwyczaj. Ponowienia, mi się zdaje. Co odrobić, i doskoczyć. Co nadrobić, można droczyć. Wybawienie, zew ostatni. Przemierzenie, świętej matni. W tych odrębach, i monetach. Tak na względach, w dalszych bzdetach. I odwrotne, stosowanie. I znoszone już ubranie. A tu list przychodzi prędko. Nie trzeba go łowić, znaczy wędką. W kopercie, taka widokówka. Od Maniusia, że makówka. Chodzi i litery czyta. Płodzi, i tu już nie znika. Maniś tak tu opowiada. Jestem dumny, z mojego sąsiada. Tu na Krecie kreta złapał. I zechcecie, się nachapał. Kreta sprzedał, Kreta cała. Tu bez kreta, onemiała. Taki koniec, napisane. I Sabinka, odczytane. Na zawiałość, i konkluzje. Na przypadki, i te fuzje. W tym dostatki, co osiągnąć. Jak spragnienia, można ciągnąć. Pomówienia, kto da radę. I stworzenia, na przesadę. Jaki syk, ewentualność. Dalej znikł, pełna zdalność. I wymowy, na te racje. I okowy, te atrakcje. W wynoszeniu, co na przedzie. W przenoszeniu, tu niedźwiedzie. Na ekipie, z donosami. I w przechwycie, tu stronami. Co się spiera, i dodaje. Co afera, i przestaje. Na wynosie, jakie racje. Jak w pornosie, te atrakcje. Co dobiecie, i na przedzie. Co przepicie, dalej wiedzie. Na konkrety, i te statki. Na te marne, tu wypadki. W wyskoczeniu, i się zbiera. W przedłużeniu, to maniera. Jak wydatki, i tak bierze. Jak naddatki, i żołnierze. Jaki szkopuł, dalej daje. I wodopój, te rozstaje. Jak to ostatnie, tu strącenie. Znaczą się, wieczne, ponowienie.

Tysiąc słów

I epoki, i się zdaje

I kot kwoki, te zwyczaj

Na doniesie, co to będzie
Elementy, w tym urzędzie

Kontakt 14

Wystawienie, i wstawienie. To kolejne, pomówienie. Na atrakcji, i z doskoku. Na narracji, tej przy boku. Z wystawami, co się stanie. W wyborami, na żądanie. Jak decyzje, które sprawia. Jak prowizje, się obawia. W wynoszeniu, co na przedzie. W przenoszeniu, wielkiej biedzie. Na znaczeniu, co zostanie. Koalicja, i wyznanie. Co proporcje, jakie sprzątać. Co wymowy, jak doglądać. W odbieraniu, co na sprawie. W przekonaniu, na zabawie. I intencje, jak znaczenia. To kolejne, wyrobienia. W tym wychowie, i tak w sprzęcie. Jak we Wschowie, i okręcie. Co mielizna, trzeba przyznać. I płycizna, słowo, wyznać. Na wyroku, i w sprawianiu. Jak w obłoku, poczekaniu. Co zostaje, i się nęci. Co przestaje, i przekręci. Na te spady, i waluty. Wodospady, pokaż buty. I zakłady, co się stało. Jak wyrocznia, odmieniało. Jak potrawka, tutaj z dzika. Już tak pięknie, tu nie fika. W tych zakładach, na arterię. Wodospadach, i mizerię. Spraw doznania, i połogu. Dokładanie, tu do grobu. Tego stanu, artefakty. Jak zmierzenia, i kontakty. Pomówienia, jakie wyszło. Pewnie ma przed sobą przyszłość. Tego zgiełku, więcej trzeba. W nosidełku, co to nie da. I sprawieniu, jak zwyczaj. Omówieniu, mnie się zdaje. Ale wytłok, i pomnożyć. Jak stwierdzenie, warto pożyć. Omówienie, jak te spadki. I życzenie, na wypadki. Tego stanu, co się weźmie. Barbakanu, się uweźmie. Na strącenie, jak wypada. Ewidencja, znaczy rada. W tym doskoku, z wynosami. Jak protokół, tu stronami. Raz do roku, widać wszędzie. To kolejne, tu narzędzie. A Sabinka tutaj sprząta. Po pożarze, jak ta kłątwa. I ołtarzyk odbudowała. I tak przy nim spokojnie stała. Te wspomnienia ją dopadły. Kadzidełko, znowu spadły. I strapienia, czy da radę. Nie traktuje jak przesadę. Ale co zrobić, bez Maniusia. Jakie życie, i czy wnusia. Przecież to już wykluczone. To potomstwo, wymierzone. No to trudno, taka rada. Trochę nudno, jak przesada. Ale baz Maniusia to nie ma sensu. To jak cieszyć się z pustego kredensu. Ale wytłok, przełożenie. I kolejne to wspomnienie. Jak z Maniusem wspólnie razem. Bawili się za każdym razem. I to jedno wyjątkowe. Łowienie węgorzy, ciągle nowe. Węgorze były elektryczne. I wyniki tragikoimczne. Ale pięknie współpracować. I wspomnienia, owocować. Takie nawet romantyczne. Bolesnie, znaczy spontanicznie. W tym wykroku i spadaniu. Na pozorze, w przekonaniu. I tu leci ta drabina. Kto to zrobił, gdzie przyczyna. Ale wątłość, i narody. Jak obroty, i dochody. W wydawaniu, co się spiera. W przydarzaniu, na premiera. I te spody, na arterie. I dochody, na mizerie. W dokowaniu, co obróci. W nastreczaniu, co się kłóci. Ale spadki, i gdybania. Jak kontrakty, z przekonania. Na wiadomość, co jest słona. I tak trochę, rozogniona. Tego stylu, i kontaktu. Jak w wyborze, artefaktu. I pozorze, co znajomość. Złapał ją jakiś jegomość. Tego stylu, i doznania. Te kolejne przekonania. Na wyniki, i zdradzenia. Czy to są, te, upodlenia. Każdy żyje, jak pozwoli. Może szybko, lub powoli. I misterne odliczanie. I problemów, zadawanie. W tym wypadzie, na monecie. W wodospadzie, wiecie przecie. I tym składzie, na dziedziny. Może inne imieniny. Co się spłaszczają, i rokuje. Co odwiedza, początkuje. Na niewiedzach, i robocie. Jak wybory, dziurą w płocie. I pozory, jak tu stęka.

Może dalsza, to udręka. Wynoszenie, co zasada. Wyrobienie, nie uwadza. A tu widokówka nowa. Ktoś przynosi, znaczy pocztowa. I Sabinka tutaj czyta. I zębami lekko zgrzyta. Znowu tutaj od Maniusia. I kalendarz, Chiński, musiał. Mówi że dziś rok jest żaby. Albo zapił, i rosza. Ciężko znaczki odszyfrować. Maniś po chińsku zaczął próbować. Coś tu jeszcze o sajgonkach było. Aż się sosem sojowym poplamiło. Ale gdzie Sajgon a gdzie Chiny. Maniś pewnie zwiedza maliny. Tylko gdzie ten sos złapał. Dobrze chociaż że głodny nie człapał. Takie wyniki, i te odroby. Takie uniki, i te sposoby. Na wymierzenie, i te intencje. Na ponowienie, znaczy pretensje. I wszystkie walki, zachować czoła. I umywalki, czysta jest zgoła. Na to wysnucie, tak w jednym bucie. I to poczucie, samo, na hucie. W elementarzu, co dalej trzaska. Jak na bagażu, myślisz, do diaska. Wina rozkazu, i doprawione. Kwestia zakazu, będzie spełnione.

Wiersz widoku na pocztówce:

I kontrybucje
Co równo trzymać

Jak te ablucje
Nie można przeginać

W tym wyrobieniu
Co skwierczy i trzaska

Na doniesieniu
Powtórzysz, do diaska

Kontakt 15

Wybawienie, i te szkody. Przeszkodzenie, i rozwody. Jak uniknąć, dołowania. Na przeszkodzie, szpiegowania. I intencji, co się nie da. I pretensji, szkoda chleba. Naznaczania, co ukróci. Sprawowania, dalej młóci. I intencji, jaka szkoda. Sprawowana dalej kłoda. I wymowy, jak atrakcji. Może dosyć obcej nacji. Tego strachu obwoluty. Jak tu w piachu, już zakuty. W smarowaniu, i te skwerki. W dorastaniu, akt butelki. Tego zgrania, planowania. Tego znowu, poznawania. Na rosza, i w Egidzie. Na przykładzie, i w tym zwidzie. Komu zaszczość, i element. Jak rubaszność, jednym klemem. Nasmarowania, i rozpusty. Planowania, do kapusty. Tego stanu, i rozchodu. W planowaniu, mało głodu. Na dostatku, tej siekierki. W wydarzeniu, takie gierki. Komu zaszczość, i przyczyna. Jak tu smarowana wina. I zawitość, w wodospadzie. I przechyły, na przykładzie. Jak stosować, skąd się bierze. I jak schować, ci żołnierze. Na spadaniu, i w walucie. W poczekaniu, jednym bucie. Na arterie, i zdarzenia. Masz mizerie, z przekręcenia. I dochody, co dostały. I powody, tak umiały. A Sabinka, dalej słucha. I przeciąga, od ucha do ucha. Na rozstajach, podwojeniu. I zwyczajach, w obdarzeniu. I Maniusia tu wspomina. Przy ołtarzyku, a nie że kpina. I kadzidełko, dalej płonie. Nie ma

Manusia w swym ogonie. Tylko w sercu, tak go trzyma. Jak zażyłość, to przyczyna. I wspomina, stare czasy. I ten rosół, na zawczasu. Jak oczka tłuszczu wyjmowali. Tak z rosołu, się starali. Wspólny wyczyn, i sukcesy. Nie związkowe zaś kretesy. I coś znowu, tutaj leci. Ale do góry, z kosza śmieci. Co je tak tu dziś wywiało. Co bałagan, się starało. Ale zgodność, i naddatek. Jak spoiwo, i ten statek. W wydarzeniu, się rozwierca. W przydarzeniu, spadkobierca. Tego stanu, i rozstroju. Nakładano, jak tu gnoju. Na tym polu, tu rolnika. Sabinka patrzy, Maniuś znika. Tak czasami w życiu bywa. Nie wystarczy, komitywa. Nie wystarczy żal przestawny. Okazalszy, lekkostrawny. W tych wywodach, i staraniu. Jak w przewodach, przekonaniu. Tego spodu, i intencji. Jak rozchodu, i potencji. W wywodzeniu, co odkrywa. Jak to źródło, się nazywa. Na potoku, i w tym stanie. Jak w rozkroku, wciąż bieganie. Tego statku, zażyłości. Tak w naddatku, tej ilości. I znajomość, co jej spody. Założenia, i rozchody. Tego miękko, tamto spada. Jak udręką, na wypadach. Założenie, co się zgięło. I na klęczkach, się wymięło. Tego zgiętku, wciąż proszenie. W nosidełku, zamierzenie. I te sprawy, łeb obdarty. Dla wyprawy, jesteś wsparty. Na donosie, i w wypadzie. Jak w bigosie, i na zwadzie. Odmierzanie, jakie stany. Czy świat cały, przeczekany. Na wykroku, dalej idzie. I protokół, w tym przewidzie. A tu pocztówka znowu przyszła. Sabinka czyta, melodia czysta. Maniuś pisze, że zbrojony. Płot na wszystkie cztery strony. Buduje tutaj na Dominikanie. Bo dla Dominikańczyka, budowa to wyzwanie. Takie wszystkie odmierzenia. Tak wymowa, i strącenia. Jak odmowa, i waluty. Jak zmierzenia, i te buty. Nagromadzenia, co zostaje. Jak spłaszczenia, i zwyczaję. W tej nagrodzie, co się widzi. I w powodzie, nie przewidzi. Tego zgiętku, autorytet. W nosidełku, będzie zbite. I zawodzi, co się stało. I łożysko, się nadało. Ale strzela, coś przeskoczy. Jak wiadomość, tu wyskoczy. Nagromadzenia, i tego zgiętku. Wynaturzenia, i sprawy ceł tu. Co odpowiadać, jak dalej rościć. Co dopowiadać, i czy zazdrościć. W tym wydarzeniu, które miaruje. Na przydarzeniu, czy lepiej się czuje. I obojętność, wiadoma jak spadek. Cała pokrętność, masz wodospadem. Na wydarzeniu, co dalej doniosło. Kolejne okrążenie, oczy podniosło. I żałowało, jak dalej trzeba. I sprawowało, na nie swoich pogrzebach. W wykorzystaniu, co się przydało. I w poczekaniu, na co czekało. Tego legendy, i odkrywania. Jak psa-przybłądy, jego błagania. Mówisz, którądy, i wypatrzenia. Specjalne względy, znaczy marzenia. Które, godzina, i porobione. Która, zapadlina, i już strącone. Na abnegacjach, i dalszej rozpuście. W marnych atrakcjach, i wyrobniczej chuście. Na tym wypadzie, co dalej uznaje. Jak na tej zwadzie, stare zwyczaję. W upokorzeniu, co dalej zostawi. W swym przeznaczeniu, czy kogo zbawi. I dorobienia, jak marna moneta. I przedawnienia, słona podnieta. W tym zahaczeniu, co po świecie zostało. Tu bez Manusia, Sabince wciąż mało.

Wiersz widoku na pocztówce:

Obyczaje
I dostatki

Wymierzenia
I naddatki

W zakuleniu

Jedne sprawy

W zanurzeniu

Nie znajdziesz zabawy

Kontakt 16

Wybawienie, co się zdarza. I przypadek, cień lekarza. Co odracza, i stosuje. Co się tu, nie przywiązuje. I iniekcje, jaka przestrzeń. Jak prelekcje, efekt wskrzeszeń. Dobierania, i inwazji. Przebierania, na Abchazji. Co zostawić, i zaorać. Co przedstawić, w tych wyborach. Donoszenia, jak te spady. I przeszkody, na roszady. Tego skutku, zależności. I wymiany, nowych gości. Wydarzenia, co się wskrzesi. I pozorów, co nie wleci. Wydawania, na obczyźnie. Przydawania, na mieliźnie. Sprawowania, jakie skutki. I element picia wódki. Tego stanu, stan zastany. W wybieraniu, na stragany. I w zachcianiu, jak wypadki. Na kolizyjność sztucznej żaby. Tego wykwit, i baterie. Szpiegowane są mizerie. Dorastane, i wykute. Przerastane, jednym butem. I stronnictwa, siew jeleni. Jak przecznice, dalszych cieni. Naznaczania, co załogi. Doprawiania, do podłogi. I wyniki, wizerunku. I uniki, na meldunku. Sprawowania, co się bierze. I odręby, jak żołnierze. Co tu dalej, i przyczyny. Świadomości nowej miny. Zakładania, jak uwierzy. Przekraczania, ciąg macierzy. Tego zwrotu, obligacje. I świadome, te atrakcje. Wynoszenia, jak te spody. I spowite, te rozwody. Na tych szachach, w nosidełkach. I konszachtach, znanych szelkach. Na wyprawach, tych w nieznane. I co dalej, pokonane. Jak się zbiera, i donosi. Jak afera, się unosi. Wydarzenia, co te nudy. Przydarzenia, znaczy cudy. Tej intencji, tu w doskoku. Na pretensji, raz do roku. Sprawowania, na tresurze. Znajdziesz ją w literaturze. Te wyjątki, i te spółki. Te porządki, i bibułki. Sprawowanie, jak je weźmie. To zdawanie, się uweźmie. Rokowania, jakie spody. Przydarzania, i rozchody. Odmierzania, jak w dolinie. Elementy w nowej minie. Tego stanu, i atrakcji. Błogostanu, nowych nacji. Odmierzania, co doskoczy. Elementarz, nie przekroczy. Takie składy, tu w dolinie. I obciążen, aż nie zginie. W tej Sabince, odkładane. Będzie dalej przeglądane. A Sabinka kadzidełko pali. Nikt z pomysłu jej nie zwali. I wspomina tak Manusia. Jak dziewczyna, w dalszych susach. Jak ten tynk tak zdrapywali. Wspólnie, ze ścian, nie byli mali. Zdrapka w kształcie serca była. Wieczna miłość, się skończyła? Ale nie, to by za proste było. Ale gdzie, i czego się napiło. Na wymowie, w kompozycji. Tej odnowie, strzęk policji. I podkowie, co tu spada. Notorycznie, to zasada. Spontanicznie, jak skręcone. Było, będzie, odmierzone. W tym wypadku, co się sprawdza. I w przewodzie, co rozsada. Wymierzeniu, i w walucie. W przeniknięciu, w obwolucie. Co tu dalej, jak zakłady. Jakie sęki te i zwady. Na doróbki, i strojenia. Na kolejne rozmnożenia. Te wyglądy, i zadania. Te terminy wykonania. Co na spodzie, co użyte. Jak w dowodzie, będzie pite. Na wygodzie, która zerka. I w rozwodzie, cynaderka. Na wypadkach, jak stracone. I w rozkładach, pomówione. Tego stanu, i wykładu. Jak w zawiałość, tego spadu. Jedna ilość, dołożone. Tu pocztówka, na swoją stronę. Nowa, znowu przyniesiona. To odnowa, odnaleziona. Maniś pisze, że legendę. Tu w Irkucku, jak przybędę. Wiecznie, dalej się stosuje. I chomiki wykorzystuje. Dla nich, my są gorszy sort. Ten chomiczy, czorta wort. Takie spadki i mniemania. Te wypadki, przekonania. Na te spody, co tu warto. I rozwody, już podparto. W wynoszeniu, co się sprzeda. W przydawaniu, więcej

nie da. I składaniu, jak zwyczaj. Chyba Maniusiowi się coś wydaje. Tego spadu, i konkluzji. Jak z zakładu, większych fuzji. Naznaczenie, co opada. Przesunięcie, i zagłada. Tego tonu, co tu skrzeczy. Jak z betonu, że złorzeczy. Na wypadzie, w dalszym sęku. Wodospadzie, i po ciemku. Ta zawitość, ile warta. Jak swoistość, tu podparta. Znaczeniami, co w rozkwicie. Zamierzeniami, znaczy bicie. Co tu będzie, jak przekłady. I na grzędzie, wodospady. W wynoszeniu, się unosi. W przedobrzeniu, zawsze prosi. Tego sęku, minerału. Jak w okienku, na dostaniu. Wyważenie, jak te spody. Przeciągnięcie, znaczy kłody. Tego, chwile, nie mają. I zawile, sprawę zdają. Na wytłoku, co odpowie. Jak krew w oku, drodzy panowie. Wysterczenia, i zawile. Wymierzenia, ciągle pije. Sabinka tu, się rozhułała. Bo za Maniusiem wiecznie płakała. Tak w napadzie, powiedziała. Tak w tej grozie, że umiała. Tyle łez i kolorytów. Tyle nad pocztówkami zachwyty. I na co mi to wszystko było. I jak, brak Maniusia, to mnie zmieniło. Jak znak, wszystkich niedociągnięć. Jak element, kolejnych pociągnięć. Ale jakby chwila, błogość. Coś się stało, z jedną nogą. Nagle się tak rozluźniła. Bo Maniusia w myślach zobaczyła.

Wiersz widoku na pocztówce:

Tyle statków
I podpórek

Jak świdrowania
Tych wiewiórek

Jak sprawowania
Co się nada

Odpywamy
Kanonada

Kontakt 17

Wyznaczanie, i znaczenie. Przedobrzenie, zawsze w cenie. I algorytm, do sprawdzania. Małżowina, do słuchania. Tego krzyku, i tych dąsów. W dywaniku, dalszych płasów. Na znaczeniu, co się stało. W oczekaniu, tak zostało. Ale i iniekcja sprawcza. Ale i moc wydawcza. Na znaczeniu, co zostało. W wybawieniu, oszukało. Co ten przytyk, i energia. Co wykwyty, i mizeria. W donoszeniu, co się wzięło. W przenoszeniu, się ujęło. Na wytłoku, dalej szumy. Raz do roku, człowiek z gumy. Traktowanie, co się weźmie. I wzbieranie, się uweźmie. Sterowania, na co ono. Przesyłania, tak sprawdzono. W tych wykrokach, i staraniach. Jak w proroka, przekonaniach. Co się dalej, bić należy. Co wywody, i uwierzy. Na staraniu, jakie spadki. W przekonaniu, te wypadki. Co na głowie, co pod głową. Jak sentyment, za namową. I to spraw, tych odracanie. Uporczywe namawianie. Komu szkoda, i energia. Jak w przeszkodach, ta synergia. Dokręczania, co zostaje. Doprawiania, się wydaje. Ale i widoczne spody. Jak potoczny, na rozchody. Ale i sprawcze zabawy. Oligarcha, na wystawy. Tego

świata, pojmowania. Jak cień lata, przesyłania. Uporczywość, co nie może. Gadatliwość, tak pomoże. Wizerunki, dalej płakać. I meldunki, można człapać. W przyłożeniu, sęk wytarty. W tym sprawieniu, nie na żarty. I bezgłowie, jak je poznać. I posłowie, można doznać. Wynoszenie, co się bierze. Przeciążenie, że macierze. Tego stanu, i meldunku. Odkładano, w poczęstunku. Nakładano, co się bierze. Znowu przeciąg, mówię szczerze. Tego rytmu, i pociągnięć. Wydawania i naciągnięć. Obejmowania, tego stanu. Przejmowania, tu rabanu. A Sabinka, wreszcie głodna. Coś tu zjadła, chwila chłodna. Przypomniała przy tym sobie. Że nasz Maniś już jest w grobie. I nie wyje jej już parówki. I nie położy salami na szczycie jej makówki. Nie będzie nabijał się z tego że mokra. Albo podbijał, chwila okropna. Tak, Maniś był dobry w dokazywaniu. No i pierwszy żartok, na każdym śniadaniu. A teraz nic już nie weźmie do ust. Zresztą co zmarły je, chyba nie chrust. I to kadzidełko, już tu odpalone. I to nałożenie, zawsze na drugą stronę. Nagle widelec ze stołu spada. Jakby ktoś pchnął, taka rozpada. Zamienienie, chwila dostatku. Odmienienie, na tym wydatku. Przemyślenie, jak chwila drogie. Nagromadzenie, czy Maniś w swym grobie? Na tych wynikach, i dogadaniach. Na tych unikach, i dalszych staniach. W tym wynoszeniu, co upaprać się lubi. Jak przyjeździe, mądry się czubi. W tym nastawieniu, co dalej próbuje. I ponagleniu, jak dzisiaj się czuje. I wyważeniu, jak zrozumieć spody. Wszelkie zachcenia, petycje i powody. Tego wypadku, i chwili małej. Tu, jak na spadku, i doskonałej. W swym tu natarciu, jak kłosa jęczmienia. W jednym podparciu, ciemną jelenia. Tego składowania, i dorobienia. Tego sprawozdania, i poczynienia. Na doskoku, i w wydarciu. Na przeskoku, i natarciu. Wyważeniu, swego spodu. Przydarzeniu, węz, rozvodu. Przystosowaniu, co się dokańcza. Wywarzeniu, które wykańcza. Na straceniu, które zostaje. Na wyboju, co się przydaje. I wykwyty, które wyniki. I przegnity, jak osioł zbity. A tu pocztówka, i to sprawienie. Jak widokówka, takie pouczenie. Zawsze śmieje się do parówki. Jak w Nowym Jorku, na targu, bez stówki. Głaszczę i tak do nich przemawiam. Drogi Hot Dogu, do życia Cię namawiam. Abyś pokazał że żyjesz z keczapem. I z bułeczką, przywitał się jak z bratem. Ach ten Maniś, czy ktoś go podrabia. I ten wyjątek, w jego stylu rada. I ten porządek, jak wymówienie. Jeden obrządek, wieczne pocieszenie. W tym tu wypadzie, i na składowisku. W jego rozkładzie, na tym tu igrzysku. I dostosowanie, co dalej woli. I polowanie, na ile ogonek pozwoli. Tego dobrobytu, i dalej chowania. Chwile jak zachwyty, i dalej poczekania. Tego stanowiska, i grozy przypadków. Tutaj jak ścierniska, i manie naddatków. W szoku i składzie, jak na wodospadzie. W jednym zapewnieniu, jak na pokuszeniu. Tego stanowiska, co można osiągnąć. Tego składowiska, jak historię ściągnąć. Na tej abnegacji, co dalej się stara. I w tej tu frustracji, podaj cenę dolara. Jak na delegacji, co odwała spody. Wszystko w abnegacji, jak tu te rozchody.

Wiersz widoku na pocztówce:

Przypał skwerku
Zaczynania

Jak w nosidełku
Dalsze doznania

I elementy
I części składowe

Liczą się sentymenty
Te, jeszcze niegotowe

Kontakt 18

Wybawienie, i te stany. Poruszenie, rozruszany. I energia, co się studzi. I mizeria, co obudzi. Tego stanu, i intencji. Wiarygodność, tych pretensji. I spuszczenia, tutaj wody. I witania, nowej kłody. Z donosami, i te twory. Z przenoszenia, i przetwory. Naznaczania, co się lubi. Przeciągania, dobrze czubi. Tego stanu, i intencji. Wiarygodność, w tej pretensji. Zaczynania, i na spadku. Przeciągania, na wydatku. I się spiera, z zwyczajami. I kariera, między nami. Na donosach, i w spiżarni. Na tych wrzosach, wszyscy marni. I się zdziwić, tu nie może. I prawdziwy, tak pomoże. W uniżeniu, i tym stanie. W poniżeniu, na śniadanie. Tego spychu, i arterii. Na wypychu, jak na prerii. Z wyjątkami, co donosić. Z porządkami, o co prosić. I wydaje, się że rzeka. I przydaje, tak poczeka. Na wynikach, z doborami. I przenikach, próżnościami. Co zostaje, i tak skwierczy. Co wydaje, się na tęczy. Zostawienia, i tu spadku. Przedobrzenia, na wypadku. Założenia, co wynika. Przeniknienia, nie dotyka. I zastawu, co wtóruje. Jak podstawa, oszukuje. W założeniu, dalej stroni. I przypadek, ciągle goni. Nastawienia, co się spycha. Pomówienia, znowu kicha. Na tym spadzie, z wolnościami. I w przykładzie, pogoniami. Na rozdawać, co się marzy. I wyjątki, tej sprzedaży. A tu Sabinka, sobie wspomina. Jak gołąbki, robić zaczyna. Złapała, na rynku, jak kiedyś. Obrywa z piór, zadowolony był żebyś. Bo na gościa dzisiaj czeka. Może na Ciebie, efekt kaleka. I tak wspomina stare zwyczaje. Jak z Maniusiem, to się nadaje. Robili przetwory, z gołębi wciąż nowe. Wszystkie były w chilli, na zjedzenie gotowe. Wszystkie w stoikach, poćwiartowane. Wszystko z chilli, znaczy się zjadane. A tu wątpliwość, i nowy porządek. Jak spolegliwość, uciekł jeden gołąbek. Takie miał szczęście, chilli nie spróbował. Takie przegięcie, w kurniku się schował. I kurę udaje, myśli, nie rozpoznają. I to się przydaje, jak na kurach się znają. Ale i tu, został wytropiony. Sabinka mu mówi, stoik musi zostać wypełniony. I te zagwozдки, co dalej rada. I te drobnostki, spytaj jaka przesada. Na wynoszeniu, co tak się udaje. Na przenoszeniu, jakie boskie rozstaje. Tego wyboru, i dobrobytu. Tego zachwytu, i niż, gdzie mi tu. Obdarowanie, i ta pozorność. I pozostanie, na tą przezorność. Odfajkowanie, jak dalej się leczy. I sprawozdanie, kto pokaleczy. W tym wynoszeniu, i chwila troski. W tym przydarzeniu, słychać pogłoski. Na wyważeniu, dalej się płynie. I wydawanie, w prostej przyczynie. Na sprawozdanie, co znowu pękło. I pokazanie, groźnie tak jętko. Tego zakładu, i dokładania. Na tym, wypadu, i podebrania. Jak środowiska, co muszą liczyć. I te przezwiska, nie idzie zakotwiczyć. Tego tu stanu, co dalej bierze. Jak barbakanu, stali żołnierze. Proszę, wać-panu, taką monetę. Wszystko dla kramu, tanią podniętę. I coś tu spada, takie zawody. I ręce rozkłada, może to kłody. Kto zrzuca, wszystkie te pierdoły. Kto podrzuca, chwila i mozoły. Na wystraszenie, i dalsze warunki. Na ponowienie, i są opatrunki. A tu listonosz, z widokówką puka. I wręcza Sabince, a na niej nauka. Wartość, to sprawa nie dla brzasku. Głupota, trzymana zawsze w potrzasku. Podpisano, Maniuś drogi. I widoki, na rozchody. Na

widokówce, Sri Lanka leczy. I te wybory, nikt nie zaprzeczy. Na wyważeniu, co się udaje. I przydarzeniu, boskie rozstaje. Jak w wymierzeniu, co chwile sączy. I wiadomości, za nimi list gończy. Na sprawowaniu, co dalej zostaje. I elementy, może się przydaje. Na wybawienia, jak ognia łańcuchy. Jak te zdarzenia, i wydęte brzuchy. Tego niebosktonu, i dalej rysowane. Jednego zabobonu, będzie tu uznane. Na wyważeniu, co dalej się kładzie. I przydarzeniu, ma je już w rozkładzie. Tego ekwipunku, i dalej zależy. Jednego meldunku, spytaj żołnierzy. Na następczeniu, co się nie wymiga. I w przeciążeniu, co zabawę ściga. I tak uznaje, jak wyroki słone. I się przydaje, będzie tu sprawdzone. Na wyrażeniach, co się tak mechaci. I przydarzeniach, może się wzbogaci. Takie nastawienie, i słone zwyczajne. Takie przeludnienie, wiadomość wydaje. To rozochocenie, co widzi swe spody. Masz misz-masz gotowy, kwestia na rozwody. Tego dodawania, co wykwyty młóci. Jak tu sprawowania, co z sensem się kłóci. Na te wykonania, jak wyważyć radę. Pewne tu skracania, wszystko na przesadę.

Wiersz widoku na pocztówce:

Efekt słońca
Rozchodzenie

Nie do końca
Nowe brzmienie

I wybory
Krew daleka

I pozory
Ktoś ucieka

Kontakt 19

Wydarzenie, co się zbiera. Przedobrzeńce, i przebiega. Jaki szlagier, na monetę. Jak upolować, własną tandetę. W wykonaniu, co się rości. W przekonaniu, do zazdrości. Na etapie, mówię szczerze. I wiadomość, na wybierze. Tego typu, i atrakcji. Znakomita, czas narracji. W wydarzeniu, co się niosło. W przydarzeniu, co uniosło. Tego stylu, z wynikami. I zażyłość, tu bokami. Na odbitą, opozycję. Na wiadomą, tu tradycję. Tego chwałę, a tam ganią. Tu ustalą, tam tą banią. Wystresować, i dogonić. Przerublować, i odstąpić. Tego typu tu konszachty. Widok zgrzytu, i te frachty. Naznaczenia, i dodania. Upodlenia, i uznania. Na melodii, z donosami. I w teorii, przekroczeniami. Na dodaniu, co tak stęka. Na wydaniu, ta udręka. Kogo zgrzyty, i marzenia. Jak pobity, z upodlenia. Komu zgiełk, cały spada. I oficjel, tu wypada. Na zdarzeniu, z wynikami. Teoretycy, taboretami. I do okna, co odsunąć. Może zmokła, czas wyfrunąć. Tego zgiełku, na dodaniu. W nosidełku, przekonaniu. Ewidencja, dalej trzaska. I intencja, tu do diaska. Na wypadach, co się rości. W wodospadach, nie zazdrości. Jak odmierna, instytucja. Tak zależna, ta ablucja. Na wypadach, dalej staje. I rozpada, te rozstaje. Na wymowach, co ta głowa. I sentencja, już gotowa. Tego stylu, zagładania. I tak

miło, na dodania. Teko frachtu, jak ładunek. Było, będzie, ten sprawunek. A tu Sabinka, tak wspomina. Tu Manusia, tam zaczyna. Jak podpisy podrabiali. Sobie nawzajem i z tego się śmiali. Na rozliczeniach podatkowy. Na zagwozdkach, już gotowych. Byli w tym wręcz doskonali. Świetnie siebie udawali. A tu teraz, kadzidełko. I wspomnienia, nie ma lekko. Na znaczeniach, i w doskoku. Koalicja, raz do roku. I coś znowu tutaj spada. To kalendarz, i rosza. Donoszenie, jakie fakty. Kto to zrobił, artefakty. Tego stanu, i zdawania. Na wydaniu, sprawozdania. I strzeżniczka, co tu było. Jak to się, pokiełbasiło. W tym zawrocie, i dodaniu. W elemencie, poczekaniu. Na tradycję, i zawile. Masz policję, i lęklive. Sprawozdania, dalej weźmie. I ten przykład, się uweźmie. W stosowaniu, co obróci. W sprzedawaniu, co się kłóci. Na znaczeniu, co obejmie. I w sprawdzeniu, pozę przejmie. Na wykroku, i tym stanie. To kolejne, zaczynanie. I się skraca, wyj pospołu. I wzbogaca, tu do dołu. Odroczenie, jakie przednie. I spolszczenie, tak wybredne. Na donosach, z sprawozdaniem. I kolejnym, tu witaniem. W albinosach, co się weźmie. I transakcja, się uweźmie. Tego typu, i zakładu. Jak wiadomość, sęk okładu. Na świadomość, i te stany. Stan już tu, udobruchany. I się zwija, podłogami. I zabija, tu strofami. Na iniekcje, i przystanki. Wyłożenia, teleranki. I sąsiadka list przynosi. Mówi, listonosz o to prosi. Podobno dzwonił, nikogo nie było. Albo coś mu się przyśniło. W każdym razie, widokówka. Jest początek, i końcówka. Od Manusia, napisane. W Rio na bogato grane. Jest karnawał, i chomiki. Jest zabawa, i paniki. Wystosował do niej list. Ale został klasyczny zwis. Sabinka nic z tego nie rozumie. O co tu chodzi. Kto tak podrabiać umie. Styl niby do Manusia podobny. Ale jakoś mało łagodny. No nie ważne, mówię szczerze. I zaczątek, i żołnierze. Jak początek, w sprawozdaniu. I wyniki, w obleganiu. Co się streszcza, na zakładzie. Strona wieszca, miejsce w stadzie. I rozwrzeszczał się, paskuda. Wynik spacji, czy się uda. Tego stylu, oblegania. Kwestia dylu, i oddania. Na azylu, jakie środki. Sprawowane noworodki. Tego wypadku, z atrakcjami. Jak tu spadu, wymowami. I okładu, co się lubi. Ewidencja, znów się czubi. I zostawia, wino w parku. I nadaje, jak w zegarku. Obwieszczenia, tu z nakazem. Przeciągnięcia, jednym razem. Tego skutku, z wypadami. I tu mur tu, obronami. Na zachętę, i żłobienia. Masz petycję, z ułożenia. I zostaje, tak się spina. I nadaje, się przyczyna. Na wykroku, dalej będzie. Podgrzewane tu żołędzie. Czy kasztany, jaka racja. Czy składany, jak atrakcja. I wychody, w tym znaczeniu. I podchody, w przyłożeniu. Co ukrócić, co zostanie. Jakie nowe przekonanie. Tego spodu, amunicji. Jak rozvodu, od policji. Z wychowaniem, jat te sęki. Z przekonaniem, jednoręki. Wydarzenie, co objęło. I Sabinę, tak tu zgięło.

Wiersz widoku na pocztówce:

łez potoki
I wyznania

Jak terminy
Przekonania

Na odrosty
I dobiecia

Są pozory
Do przeszycia

Kontakt 20

Wymówienie, i te spady. Przemówienie, i roszydy. Co odstąpić, będzie piekło. Co zabronić, już uciekło. Na znaczeniu, i w doskoku. W przyłożeniu, i na boku. Na straceniu, co wypada. I kolejna, moc sąsiada. Tego składu, dołożenia. Jak zakładu, i umienia. Na wybranku, i litości. Na przesłanku, pożyteczności. Co ma widzieć, i zostanie. Jak element, i to branie. Na sentyment, wiarygodność. Dobra tutaj jest pogodność. Na tym skwerku, co zostanie. Elementy, i składanie. Na wypadzie, jak zależność. Ważne jest ustawić zbieżność. Dobrobytu, i skakania. Jak załoga, do odebrania. I po nogach, co się staje. Zależności, i zwyczaje. Co wywodzi, i strofuje. Co powodzi, poszukuje. Zależności, jak wywody. Porozrzucane, wszędzie kłody. I ten spichlerz, z marzeniami. I złociste, tu butami. Obieranie, zew dostarcza. Przedawnianie, jedna tarcza. I obroty, kręcić trzeba. I zawroty, to potrzeba. Naznaczenia, jak zawody. Elementy i powody. Co ukrócić, i spróbować. Co przewrócić, się stosować. Na, wymłócić, jak legendę. Spadkobierstwo, i przybłądę. Wystosować, w jednym liście. I wymogi, tak przejrzyście. Wynurzania, jak się staje. I powłoki, te zwyczaje. Tego schronu, z donosami. Jak obroty, poglądami. Na te psoty, i intencje. Zawsze mam zajęte ręce. Składowania, i uniku. Namnażania, i tak krzyku. Sprawowania, co ostatnie. Ładnie tak odwiedzić matnię. I wybory, co się darzy. Koalicja, tych cmentarzy. Na potulne, wyrobienie. Na obskurne, to niechcenie. Jak wyniki, co się sprzedać. I uniki, można nie dać. Wydarzenia, co ospałe. Elementy, ciągle małe. Na znaczeniu, i rozpadzie. W przyłożeniu, i nakładzie. Stosowanie, co się weźmie. I wezbranie, się uweźmie. A tu Sabinka, ciągle sama. Wiarygodność, i doznania. I wspomnienia o Maniusiu. Ponaglenia, tu w nocusiu. I po parku, to chodzenie. I to jedno, przypomnienie. Jak się wspólnie zakładali. Kto ma więcej śliny, w kolejnej oddali. I tak próbowali, mierzyć i przeliczać. I tak się starali, kropelki kolejne zliczać. Aż do wygranego, Maniś ten miał rację. Wypowiedzieć dobrego, to skok na atrakcję. Na tym przydarzeniu, i konary lecą. W jednym spoufaleniu, a niech się rozlecają. I w potocznym zdarzeniu, co dodaje radę. Masz tu te wymowy, wszystko jest zakładem. Tego sprawozdania, i uznania faktu. Tego przekładania, i nagłego wypadku. Na zastrofowanie, i element fuzji. Jedno obeznanie, i widok całej próżni. Na tym stosowane, i jak dalej leci. Tak ciągle sprawdzane, mądry nie zaprzeczy. I dostosowane, jak element sporu. Jedno zjadane zdanie, smak, kwestia wyboru. I się napatoczy, i dalej się zdaje. I wszystko na oczy, takie to zwyczaje. W tym wytrząsaniu, i potoczne spady. W ciągłym zaczynaniu, takie to roszydy. Na wystawienie, i fakty spalone. Na przydarzenie, masz na swoją stronę. I to ciemienie, jak wypada w skutku. Całe nadwątlenie, widok to gatunku. Na tym jednym spadzie, co wiarę wiaruje. Na tym tu zakładzie, co wiatr ten oszukuje. I w tym rozpadzie, jak widoki słońce. Masz to na zasadzie, jeszcze nie wszystko stracone. I ten list, pies w zębach trzyma. Od Maniusia, widokówka, klimat. Maniś wysyła, prosto z księżycy. Jak on tam dotarł, może południca. Cholera wie, ale coś o tlenie. Że teraz wie, co to upodlenie. Że na granicy go przeszukiwali. Kosmiczne zbiry, dla niego są mali. I że w ogóle, żabkę tu otworzyli. Tu na księżycu, niektórzy się dorobili. I handlują tu pod stołem kamieniami. Jakiś kosmiczny pył, był kiedyś wciągany. Cholera wie po

co, i na co to komu. Chyba niedługo wracam do domu. Księżyc jest przereklamowany. Zbyt tłoczno, i z ludzi w klapkach znany. Takie zawiłości, i dalsze monety. Jak te przeciągłości, parszywe podniety. Na tej pazerności, co dalej upada. Masz, kup trochę godności, wina wodospada. I ten intencje, co dalej ujmuje. I te pretensje, jak kto się czuje. Na wynoszeniu, jak łagoda zgrania. I tym przenoszeniu, okno mi zasłania. Co tu dowtórować, i z której przyczyny. Świadomość wciąż nowa, kolejnej dziewczyny. I to zakładanie, jak dalej opada. I to przedobrzanie, kolejna roszada. Na tej wypukłości, co strony nadziei. W pełnej wyniosłości, co nie tylko dzieli. I tej zależności, jak Sabinka rości. Wymiar parsknięcia, strzał dla podejrzliwości.

Wiersz widoku na pocztówce:

Odbiór dóbr
I przekonanie

Jak rachunek
Na żądanie

Poczęstunek
Można prędko

Jak rzut pewny
Swoją wędką

Kontakt 21

Wymówienie, i te spady. Jak ten mętlik, i przykłady. Nastrężenia, po co żyje. I ten pomysł, się zabiję. Ale wiwat, na atrakcję. Ale sposób, to na nację. Wyłożenia, i przykładu. Przyłożenia, i zakładu. Co się spina, wariatami. I nakłada, pomysłami. Co dochodzi, która weźmie. Okolica, się uweźmie. Tego spadu, i iniekcji. Jak rozkładu, tej protekcji. Naciągania, co w dziedzinie. Sprawowania, na przyczynie. I ten spadek, jak wyciągnąć. I z rozkładem, można ściągnąć. W wynoszeniu, co się spina. W przeciążeniu, jak przyczyna. Tego sęku, naznaczania. Jak w tym denku, własnego zdania. I historii, do poprawy. I wiadomość, ta dla sprawy. Z wynikami, co się rości. Z przykładami, na zazdrości. I wiadomej, koligacji. I świadomej, tej atrakcji. Z wynikami, jakie spody. Co wyskwierczeć, i rozchody. Z zaszłościami, jak minerał. Opozycja, dalej ścierał. I wygody, po co przyjąć. Jak jątrzenie, można minąć. Z wypadami, co należy. Okolica, dla macierzy. Tego stanu, ponawiania. Jak w rozchodzie, moje zdania. I przejrzystość, jak kobieta. Okazyjność, dalej czeka. Naznaczenia, jak te środki. I strumienia, noworodki. Rozochocenia, po co spada. I dlaczego, rzeź sąsiada. Na wyroku, i w zakładzie. Tak od roku, w jednej zwadzie. Wykoszenia, co dodaje. I przyjęcia, jak się staje. Na wynikach, może droższy. I pozory, raczej słodszy. W tym wykazie, pokazane. I w zakazie, będzie znane. Na tym trybie, co odliczy. Może mocno, dzisiaj ćwicz. Z wariacjami, jak należy. Koligacje, tej

młodzieży. I tu spadu, z wartościami. Wodospadu, tu nacjami. I wyniki, jak dodawać. Na przeniki, można stawiać. A tu akcja, i atrakcja. Sabinkowa, nowa nacja. Tych co wiecznie, wspominają. Tych co pamięć, za Boga mają. I tak wspomina, tu Manusia. Jak ta kpina, w swych zakusach. Koniczyna, i sprawienie. Masz kolejne, ponowienie. Sabinka, przypomniała sobie. Jak była, jakby w jednej osobie. Jak z Maniusiem papier składała. Tworzyli łabędzie, a sami bez ciała. Sami byli łabędziami. Tu z papieru, poskładani. Odpłynęli w swoją stronę. Wszystko już tu, załatwione. I coś znowu, z nieba leci. Ktoś wyrzuca, jakieś śmieci. A nie, to co innego. Ale Sabinka się nie przyzna do tego. Takie stany i atrakcje. Świadomościowe, nowe nacje. I tych chwil, tu przeglądanie. Na życzenie, jak skradanie. Tego skrzydła, tu naddatek. Jak obczyzna, obcy statek. Tego śmiechu, co zostanie. I stworzone, to przebranie. Na dochowie, i tradycji. Jak we Wschowie, koalicji. Wiarołomstwa, na medale. I już wiesz to, doskonale. Tego skosu, dalej będzie. I ukosu, tu na grzędzie. Jak widoku, z skłonnościami. Jak potoku, z wymiarami. Co tak dodać, i zostawić. Co sprostować, i naprawić. Na widoku, dalsze żyje. I w potoku, Maniūs żyje. Tych tu wspomnień, i upomnień. Tych naciągnięć, i pociągnięć. Wymachiwania, i roztoku. Sprawowania, raz do roku. Aż tu wiatr nagle przywiewa. Widokówkę, co dalej ziewa. I Sabinka, w łapkach, czyta. Jakby z tropu, dalej zbita. Bo to od Manusia, napisane. Że na Bali, zdokowane. Że się żali, na atrakcje. Na te tańce, i narrację. Bo tancerki, już ubrane. Nie jak sto lat temu, krzyk szampanem. Jakieś wszystko wymuskane. Ale pięknie, udekorowane. Może być, to całe Bali. Na widoki, tej z oddali. Pewnie słonia jeszcze kupię, o ile na walkach kogutów, 5,20 nie udupię. No i koniec, napisane. Na to słone, rozegranie. I w betonie, jak wyniki. I na słonie, to uniki. Tego spawu, zaczynania. Jak rozstawu, własnego zdania. I poprawu, co się rości. Wiarygodność, słonych kości. Tych wymownych, do odstania. I pozornych, z odebrania. Tych wygodnych, co zakłady. I stosunki, na układy. Tego szyku, dalej skwierczy. Jak w nocniku, nie na tęczy. Wynoszenia, co zakłady. Przekładania, dalej zwady. Tego typu, unoszenia. Kontratypu, tu proszenia. Na wypadzie, co się weźmie. I w układzie, się uweźmie. Sprawowaniu, co tu spada. Natarczywie, się rozkłada. W tym wyniosie, co tu przyjdzie. Na podniosie, może wyjdzie. W rokowaniu, się przydaje. I ten kogut, okoniem staje. Na ten dowód, uproszczenie. Masz mizerię, ponowienie. Tu układu, i zagwozdkę. Wodospadu, dalsze wnioski. Na tym zaduch, co się dzieje. W myśl układu, ma nadzieję. Atrybutu, u szukania. Koniec końców, przeglądania. Na stronności, i mieliźnie. W doniosłości, mojej izbie. I tak strzela, ślepakami. I wybiera, między nami. Nastręczenie, co tu spada. Wymówienie, ręce rozkłada. Na ambicji, która będzie. I wiadomość, tu przybędzie. Na tą strojność, jak nadzieja. Monotonia, ta w prądziejach. Tych konkluzji, jednym sznytem. Jak tych fuzji, kolorytem. Na żaluzji, sęk, zostało. Tylko czemu, się poskładało.

Wiersz widoku na pocztówce:

Wicher wieje
Te nadzieje

Gdzie podzieje
Dalsze knieje

Na prądzieje
Zostawione

Się zadzieje
Moją żonę

Widzenie

Na widzenie, i przykłady. Okolice, nowej zwady. I wymowne, to twierdzenie. I to dalsze, podchodzenie. Na walucie, w tym rozchodzie. I to snucie, na dowodzie. Wybieżenia, co zostało. Wynurzenia, się udało. W tym zakładzie, dalej będzie. I na składzie, co zotędzie. Wytrącenia, jak wywarło. Okolicę, dalej wsparło. Tego tynku, i stracenia. Na wątpliwość, uwierzenia. I zjadliwość, jak zasady. Okolice, nowej zwady. Tego tynku, co zostanie. W pojedynku, na straganie. I pocziwe, łez otarcie. I przeżycie, dalej wsparcie. Tej monety z atrakcjami. Jak podniety, z nadziejami. Tego spadu, bez ogródek. Trzeba żyć, życie cudem. Na intencje, i starania. Na potencję, przemieszczania. I wyśrubu, jak spawy. I atrakcje, dla zabawy. Komu ściągnie, i zapłaczę. Kto widoczny, dalej skacze. I inwencje, jasna przestrzeń. Jak pretensje, element wskrzeszeń. Na te ręce, ograbione. I motywy, urobione. Tu przykładu, i zasnutu. Elementy, ciasne buty. Założenia, co nie spada. I element, syn sąsiada. Tego wstrząsu, co ambicji. Gracji wąsu, i tradycji. Na zakąsu, co wydaje. Kwestia dąsu, się przestaje. Jak wytłoku, naznaczenie. Elementy, jak marzenie. Przedawnienia, co na spodzie. Ponowienia, w tym rozchodzie. Co uwikła, i ucłapie. Na widziadła, te nałapie. Na strąceniu, jak widziadła. Sabinka cała oniemiała. Bo przyśniła jej się sprawa. Ta przygoda, nie zabawa. Maniś sam, we własnej osobie. Ale nie był tutaj w grobie. Tylko podszedł do jej łóżka. I pogłaskał, oba uszka. I wyszeptał, kocham Cię. Nie zdeptał, taki wie. A co dalej, to o życiu. Że musi się cieszyć, a nie w ukryciu. I że jego podróż jest już skończona. Ostatnia widokówka, i te ramiona. A dalej niebo, już na niego czeka. Żegna się z ziemią, macha z daleka. Bo każdy ma coś do zrobienia, a on skończył, wszystkie marzenia. Ziemia już go nie trzyma tutaj. Teraz będzie niebiańska waluta. Teraz będą trąby Jerycha, znaczy, nie kończy, bo głośno kicha. Ten to zawsze coś wymyśli. Nawet w śnie, sobie wyśni. I na koniec, mówi szczerze. Że będziesz szczęśliwa, gorąco wierze. I poczekam, tam na Ciebie. Kiedyś przyjdiesz, jak w potrzebie. Kiedyś kichniesz, ja powtórze. I przytulimy się, na niebiańskiej chmurze. Sabinka nagle obudzona. Maniś zniknął, jej ramiona. Co to było, czy prawdziwa. Historia ta, wcale nie chciwa. Czy to było, pożegnanie. Maniusia ze światem, takie staranie. Na dobiecie, i w proroku. Na przeżycie, w tym tu soku. I wykpicie, jak znaczenie. Dalej będzie, pomówienie. I żłobienie, łez dostatku. Ukojenie, tu na statku. Bo Sabinka, nie uwierzyła. I w pogoń za Maniusem, się tak rzuciła. Szukała go wszędzie, po całym świecie. Wiara-niewiara, którą wybierze. W te tu znaki, co życie zostawia. W te przykłady, którymi obdarza. Na wykłady, i dalsze strapienia. A Sabinka w poszukiwaniach, widzi ukojenia. Takiego stanu, i wypadek sroki. Takiego kłamu, poplątane nogi. Widok straganu, co serce uniesienie. Efekt, pobrany, dziura w interesie. Tego wykonu, co świat zawiaduje. Jak tu tego sporu, widoku poszukuje. Kwestia wyboru, co dalej nastawione. Elementy zbrojne, a może jednak żonę. Te konsensusy,

i sprawienia drogie. Widać minusy, dalej nie pomogę. Te nastawienia, co wydaje rzadko. Pełne spolszczenia, życie idzie gładko. Na wykonaniu, i batalia słona. Na przekonaniu, będzie odnowiona. Na wyrażaniu, jak zostawić spięcie. Na wyważaniu, nie pomoże napięcie. Ale algorytmy, i widoki drogie. Nie że dalsze sitwy, zostaną nałogiem. Jak świat pobity, na co założone. Chwile, z życiem zżyty, będzie ponowione. Co się wydaje, i dalej zostało. Jakie te żale, płakać się przestało. Wie doskonale, życie do przeżycia. Wspominać stale, to strata i te kpicia.

W wyważeniu
Co wypadło
W przydarzeniu
Dalej spadło

Jedno życie
Ratowane
Na współzycie
Będzie grane

I melodia
Ta Maniusia
Już skończona
Choć porusza

Będzie żył
W radości wiecznej
Nie że tu
Tak niebezpiecznej

Tam jest spokojnie
I tak zostanie
Tam jest wygodnie
Me przekonanie

Sam mi to
Maniuś podpowiedział
Sam bym tego
Przecież nie wiedział

I tak zostaje
Życie to jawne
Polskie zwyczaje
Kroki przestawne

Wysłać jeszcze

Widokówek parę
Poźniej dreszcze
I się nie żale

Ale z Maniusiem
Tam raźniej będzie
No i Sabinką
Gdy szukać, przybędzie

Przestanie,
I ugotuje coś dobrego
Zostanie
I nie widzę w tym nic złego



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Motyla noga 9.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Tłok.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Po co granice karmić i tuczyć. Skoro z szczęśliwą duszą można się włóczyć. Autor siedmiu 14-częściowych cykli. Siódmy nosi tytuł „Odporność na granice”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Siódmy cykl to siedem opowieści mistycznych. Znajdziemy tu m.in. „Lombard bez przyszłości” o tematyce emigracyjnej; drugą i trzecią część przygód chomika Manusia; „Rodzinną sielankę” o tym jak

można zburzyć własne życie i „Z wiatrem za pan brat” o akceptacji, lub jej braku. Pierwsze dwie opowieści reklamuje cisza. W siódmym cyklu nie zabrakło też kontrowersyjnego humoru podanego w dialogach „Dialogi po seksie”. W cyklu tym znajdziemy też artystyczny manifest autora w „Książka o niczym”, oraz dwie wierszowe współprace. Z Wiołą Bogatek, oraz z Zieloną. Warto pochylić się nad tym co stworzone. Bo dla ruchu duszy, jest to przeznaczone.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Pocztówka z tej podróży” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Pocztówki” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Pocztówkę” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Pocztówki”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Pocztówka z tej podróży” To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Pocztówka z tej podróży” była w całości dostępna za darmo w internecie. Kopiujcie ją z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwajcie dostęp do „Pocztówki”. Udostępniajcie ją bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

